

KLUB NAUCZANIA  
POCZĄTKOWEGO

5

UWAGA, CZŁOWIEK!  
SPÓR  
TRWA

10

W SEJMIE O PODRĘCZNIKACH

9

O CZYM DYSKUTOWANO  
NA PLENUM

6

MOJE MIEJSCE

W ZNP

3



# GŁOS NAUCZYCIELSKI 50

14 XII 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 3 ZŁ

## PROBA DOJRZAŁOŚCI

PROF. DR JULIUSZ LECH KULIKOWSKI

Pierwsze tygodnie działania ZNP w jego nowej, sfederowanej strukturze, przebiegały z konieczności bardziej pod hasłami umacniania obu związków członkowskich i pogłębiania ich autonomii, niż rozszerzenia płaszczyzny wzajemnej współpracy. W stosunkowo krótkim okresie zarówno Zarząd Główny Pracowników Oświaty i Wychowania, jak i Zarząd Główny Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, realizując programy działania, podjęły szereg inicjatyw o istotnym znaczeniu dla reprezentowanych przez nie środowisk pracowniczych.

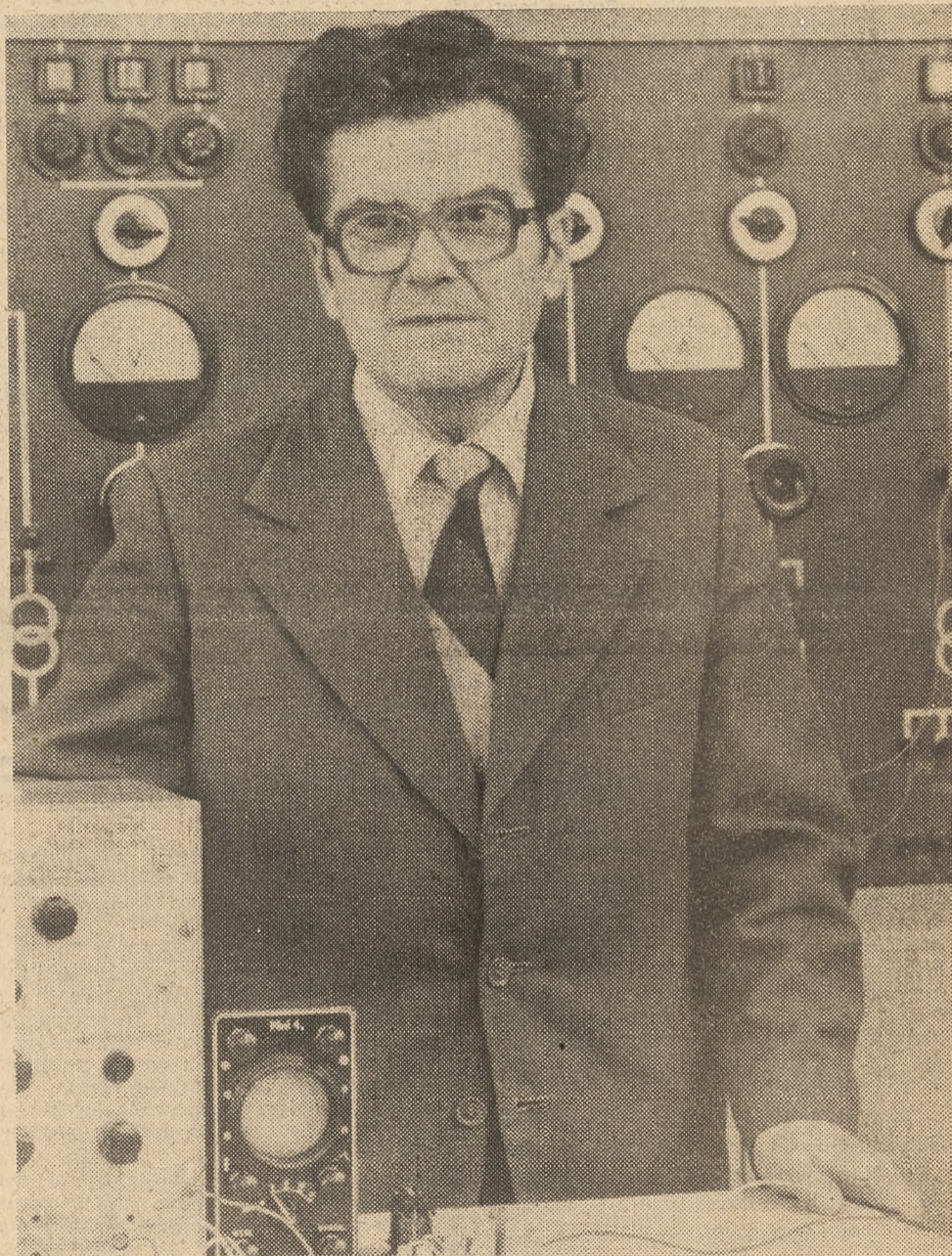
Ważnym elementem tej działalności stały się zwłaszcza rozmowy przeprowadzone na wysokich szczeblach przez oba zarządy główne i podpisane porozumienia, które regulują najbardziej palące potrzeby płacowe i socjalno-bytowe. Autonomia obu związków członkowskich ZNP nie tylko znalazła w tym przypadku swe pełne potwierdzenie, lecz także z pragmatycznego punktu widzenia okazała się rozwiązaniem dla obu związków bardzo korzystnym. Znikły wszelkie podstawy do zarzutu, że jakaś grupa zawodowa, liczebnie słabsza, jest zmuszona ulegać dominacji innej grupy zawodowej. Usunięcie przyczyny, która przez wiele ostatnich lat powodowała zatrucie atmosfery wewnątrz naszego Związku, jest ważnym osiągnięciem XIII Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP, szczególnie wysoko ocenianym przez środowisko pracowników naukowych.

Z formalno-prawnego punktu widzenia nadal istnieje Związek Nauczycielstwa Pol-

skiego, jeden Związek, choć o sfederowanej wewnętrznie strukturze. W obu związkach członkowskich nosimy ten sam znaczek ZNP, szcycimy się tą samą tradycją ZNP i — nie owijamy w bawełnę — chcemy wspólnie korzystać z zasobów materialnych ZNP, a także — wspólnie je pomnażać.

Z pewnym zaniepokojeniem, a także i samokrytycyzmem, musimy stwierdzić, że w dziedzinie umacniania wewnętrznej spójności naszej federacji i rozszerzenia form jej działania, jako organicznej całości, uczyniliśmy dotychczas za mało. Sądzę jednak, że nie mamy moralnego prawa głosić tezy, że również federacja nie jest dla nas właściwą organizacyjną formą działania, dopóki ze swej strony nie uczynimy wszystkiego, aby formułę federacyjną urzeczywistnić nie tylko formalnie, ale i w praktycznym działaniu. Dziś nie może już być wyboru między Związkiem organizacyjnie jednolitym i Związkiem obejmującym dwa federacyjnie połączone związki członkowskie. Teoretycznie możliwy jest wybór między Związkiem sfederowanym albo dwoma różnymi, całkowicie od siebie niezależnymi Związkami. Przyjęcie jednak tego drugiego (a właściwie — już trzeciego) wariantu, gdyby ktoś traktować to chciał dziś na serio, nie zawaham się określić jako działania krótkowzrocznego, które w konsekwencji mogłoby przynieść szkodę tak pracownikom oświaty i wychowania, jak i pracownikom nauki i szkół wyższych.

● ● ● 3



Kolega Zenon Gubański — nauczyciel fizyki w Zespole Szkół w Ostrowie Wielkopolskim należy do tych, którzy są zaczynem postępu pedagogicznego w oświacie. Od 1978 roku przewodniczy pracom Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego. Szerzej o pracy, zamierzeniach i twórczych ambicjach nauczyciela z Ostrowia napiszemy w jednym z najbliższych numerów „Głosu”.

Fot. KAW — St. Haniszewski

PROF. DR JAN LEGOWICZ

## WYCHOWANIE ŚWIATOPOGŁĄDOWE I TOLERANCJA

Wśród systemów światopoglądowych szczególne miejsce pod względem obiektywizmu rzeczowego zajmuje system światopoglądowy kształtowany nie tylko na założeniach, ale przede wszystkim na osiągnięciach naukowych i ich filozoficznych uogólnieniach. System światopoglądowy socjalizmu, podobnie jak każdy inny, choć wymaga zaangażowanego znawstwa, to równocześnie w odróżnieniu od innych systemów, opiera owo znawstwo tylko i wyłącznie na racjonalnych przesłankach rozumu. Spełniając zadania ideologiczne służebne, daje on człowiekowi wiedzę o nim samym i o świecie, a zarazem zapewnia mu możliwość mądrego i bezpiecznego odnajdywania się we własnym ludzkim świecie i w świecie rzeczy. System ten, należyście pojmowany, jest nie tylko zbiorem i odpowiednio skonstruowanym zestawem sformułowań mających pryncypialnie odpowiadać na takie czy inne — dyktowane uwarunkowaniami społecznymi — zapotrzebowanie użytecznościowe. Stanowi on

także teoretycznie zorganizowany depozyt rozwojowo w pewnym sensie kodyfikowanych spraw ludzkich, którego tylko i wyłącznie człowiek jest dialektycznie jedynym podmiotem i przedmiotem. I tym właśnie różni się on jako układ od systemów mito-swiatopoglądowych, jak i systemów metafizycznych, których treścią pozostają hipotezy, a człowiek tylko ich biernym zawierzytelem. Dlatego człowiek tym systemem światopoglądowo zobowiązany, nie bywa nim zniewalany, nie może i nie musi się zacieśniać dogmatycznie w swej pryncypialności spoglądania na siebie, na świat i swoje w nim miejsce. Ale na to potrzeba też odpowiedniego przygotowania i w perspektywie tego światopoglądu ubezpieczenia człowieka.

Powinno to być zadaniem wychowania światopoglądowego. Nacisk w tym przypadku trzeba położyć na słowie „wychowanie”.

● ● ● 4

# PO VII PLENUM PARTII

Tydzień temu zakończyły obrady VII Plenum KC PZPR, obrady, na które nie tylko członkowie partii lecz całe społeczeństwo czekało z niecierpliwością i jednocześnie nadzieją. Bo choć zdajemy sobie sprawę z krytycznego stanu naszej ekonomiki, choć wiemy, jak trudną a zarazem ważną sferą działania z punktu widzenia bieżących i perspektywicznych potrzeb społecznych, jest gospodarka — to jednocześnie uświadamiamy sobie ogromną rolę partii jako siły decydującej o kierunku rozwoju kraju, o metodach rządzenia.

Czy plenum spełniło pokładane w nim nadzieje, czy stanowiło krok naprzód w procesie odnowy? Przebieg obrad, dyskusja oraz podjęte uchwały — zarówno te dotyczące spraw personalnych, jak i zwłaszcza zwołania IX Zjazdu oraz uchwała precyzująca zadania partii w walce o socjalistyczny charakter odnowy życia społecznego — zdają się wskazywać na to, iż nastąpiła — choć nie bez trudności i oporów — dalsza krystalizacja linii politycznej partii, stwarzająca szansę wyjścia z głębokiego i przedłużającego się kryzysu.

A jest to sprawa podstawowa. Nie ma bowiem obecnie kwestii ważniejszej, niż przywrócenie normalnego rytmu pracy i życia. Aby tak się stało, niezbędne jest osiągnięcie politycznej stabilizacji na podstawie szeroko akceptowanych społecznie założeń odnowy.

VII Plenum proponuje linię porozumienia opartą na znacznie szerszych założeniach, niż to miało miejsce w przeszłości. I nie jest to propozycja werbalna; znajduje ona pełne potwierdzenie w praktyce ostatnich miesięcy, w dokonanej już rzeczywistej zmianie stosunków politycznych, społecznych i związkowych w naszym kraju. „Obraliśmy taką drogę — czytamy w referencji Biura Politycznego — nie wskutek iluzji, że zażegnamy w ten sposób masową falę strajków, a potem wszystko wróci w stare koryto. Kierowaliśmy się dążeniem do zdobycia dla socjalizmu w naszym kraju mocniejszego społecznego oparcia oraz stworzenia nowocześniejszych, efektywniejszych mechanizmów jego funkcjonowania”.

Plenum stało się ważnym krokiem na drodze precyzowania konkretnych kształtów odnowy, jej praktycznego wyrazu. Proces tej konkretyzacji będzie z pewnością trwał przez czas dłuższy, dotyczy bowiem spraw nie mających precedensu, nowych doświadczeń budownictwa socjalistycznego.

Już obecnie jednak — rysuje się wyraźna nowa linia partii. Jest to linia socjalistycznej demokracji, samorządności, stawiania na inicjatywy, na dialog ze społeczeństwem, na uwzględnienie w praktyce politycznej wszystkiego, co twórcze.

Kształtowanie obecnie takiej właśnie linii potwierdza praktyka każdego dnia. Znacznie wzrosła swoboda wypowiedzi, bez porównania większa jest wolność wyboru postępowania. Ale też — i o tym nie wolno nam zapominać — wraz ze wzrostem zakresu wolności wzrasta osobista odpowiedzialność każdego obywatela za losy kraju. Za ład, porządek, spokój, za bezpieczeństwo naszego wspólnego domu.

W odezwie Komitetu Centralnego PZPR, skierowanej do społeczeństwa czytamy: „Przeciwstawiamy się eskalacji niepokoju, tworzymy front rozsądku i odpowiedzialności w obronie socjalistycznej odnowy! Całą energię i wszystkie siły skierujemy na wydajną pracę ku dobru Rzeczypospolitej! Tylko odważna myśl i rzetelna praca mogą wydobyć nasz kraj z niebezpiecznej sytuacji! Nie zmarnujemy wielkiej wspólnej szansy!” Te słowa apelu wymagają głębokiej refleksji każdego z nas.

## Z ŻYCIA ORGANIZACJI ZWIĄZKOWEJ

W ostatnich tygodniach odbywają się liczne spotkania grup działaczy naszego Związku z różnych rejonów kraju z członkami kierownictwa ZNP. Wszystkie te spotkania mają wspólne motywy przewodnie. Istnieje ogromna potrzeba bieżącej, dokładnej informacji o działaniach podejmowanych przez Związek o sytuacji w ruchu związkowym, o procesie dostosowywania się Związku do nowych warunków działania. Osobisty kontakt członków kierownictwa z terenowym aktywnym kierownictwem, a za jego pośrednictwem i z szerokimi rzeszami członków ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania, służy właśnie zaspokajaniu tej potrzeby. Taki wła-

## 2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

Tematem posiedzenia Prezydium ZG ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych była przede wszystkim sprawa zaleceń resortu nauki, szkolnictwa wyższego i techniki dotyczących systemu wprowadzania nowych stawek płacowych dla pracowników szkół wyższych podległych temuż ministerstwu. System ten pociąga za sobą szereg niekorzystnych skutków (o czym piszemy na str. 7 prezentując rozmowę z sekretarzem ZG ZNP Nauka, doc. dr. A. Kałuzińskim) zarówno długofalowych w rozliczeniach uposażeń jak i dotychczasowych konieczności przeprowadzenia niebagatelnej „operacji administracyjnej” w uczelniach. Zachodzi bowiem potrzeba wypowiedzenia wszystkim pracownikom dotychczasowych, niedawno bowiem wrześnie ustalonych, warunków płacy i wprowadzenia nowych.

Członkowie prezydium postanowili natychmiast podjąć rozmowy z resortem w celu wspólnego wypracowania takich rozwiązań, które umożliwiłyby — w ramach istniejących przepisów i zawartych w listopadzie porozumień między Komisją Rządową a NSZZ „Solidarność” i tą że Komisją a ZNP Nauka — złagodzenie ujemnych następstw usytuowania 800-złotowej rekomendacji za wzrost kosztów utrzymania, jako dodatku do uposażenia a nie integralnej części płacy zasadniczej. Podkreślano

## UCHWAŁA ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP-PRACOWNIKÓW OŚWIATY I WYCHOWANIA z 27 listopada 1980 roku w sprawie wysokości i podziału składki członkowskiej

Na podstawie art. 35, ust. 4, pkt. 7 Statutu — XIII Krajowy Zjazd Delegatów ZNP utrzymał dotychczasowy wymiar składki członkowskiej w wysokości jednego procentu od wynagrodzenia oraz następujący podział wpływów ze składek członkowskich w miejscu ich naliczania:

— 60 proc. dla zakładowych organizacji związkowych;

— 40 proc. dla Zarządu Głównego ZNP.

Zarząd Główny ZNP na podstawie postanowień art. 38, ust. 6 Statutu, uchwala, co następuje:

1) Do podstawy wymiaru składki członkowskiej przyjąć należy wszystkie składniki stałych zarobków otrzymywanych przez członków Związku, a mianowicie:

— wynagrodzenie zasadnicze;

— dodatki funkcyjne, służbowe, specjalne, naukowe, za wysługę lat i inne dodatki stałe;

— premie regulaminowe miesięczne i kwartalne.

2) Na zasadach wyszczególnionych w pkt. 1 niniejszej uchwały członek Związku opłaca składkę od wynagrodzenia otrzymywanego również w dodatkowych miejscach pracy, w których zatrudniony jest na podstawie umowy o pracę.

## WYJAŚNIENIE

W związku z różnymi zastrzeżeniami i uwagami w sprawie celowości wydania zarządzeń z dnia 30 sierpnia 1980 r. (Dz. Urz. MOiW nr 9) w sprawie:

— oceny pracy nauczycieli,

— ochrony czasu pracy nauczycieli i uczniów oraz doskonalenia organizacji pracy szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych; uprzejmie informuje, iż uczynił wszystko, aby w ramach obowiązującej ustawy — Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela wyjąć na przeciw zgłaszanym sugestiom środowisk nauczycielskich.

W znowelizowanym — mającym charakter tymczasowy — zarządzeniu w sprawie oceny pracy nauczycieli zarządziłem ocenę opisową pracy nauczycieli w dostosowaniu do ustawy — Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela w miejsce dotychczas obowiązującej oceny wyrażanej stopniami, określone zostały również jednoznacznie: zakresy działalności podlegającej ocenie i organy upoważnione do jej wystawiania. Wszyscy zatrudnieni potraktowani zostali jednakowo i zachowali swoje uprawnienia

nie charakter miało spotkanie 40-osobowej grupy aktywu z rejonu Kartuz z wiceprezesami ZG ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania.

25 listopada odbyło się plenarne zebranie Sekcji Szkolnictwa Specjalnego, poświęcone omówieniu aktualnych problemów pracy sekcji. Dyskusja koncentrowała się wokół wystąpień członków prezydium, kolegów: Józefa Nowaka i Tadeusza Szymczaka. Pierwszy z nich omówił zadania sekcji w świetle programu działania, uchwalonego na XIII Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP, zaś drugi z kolegów poświęcił swe wystąpienie organizacji wyborów w sekcjach okręgowych. W spotkaniu uczestniczył również wiceprezes ZG ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania, Michał Langowski, który zaznajomił zebranych z aktualnymi pracami Zarządu Głównego ZNP dotyczącymi realizacji postulatów zgłaszanych w środowisku nauczycielskim.

W wyniku dyskusji postanowiono doko-

## PREZYDIUM ZG ZNP

przy tym, iż problem dodatku został lepiej rozwiązany w resorcie oświaty i wychowania gdzie potraktowano go jako uzupełniającą podwyżkę płac.

W dalszej części zebrania omówiono sprawę pisma, jakie Zarząd Główny ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych wystosował do ministra ds. kombatantów, a które dotyczy objęcia ustawą z 29 maja 1974 (o zaopatrzeniu inwalidów wojskowych i wojennych) oraz ustawą z dnia 29 października 1975 (o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatantów i więźniów obozów koncentracyjnych) również wszystkich nauczycieli i nauczycieli szkół wyższych prowadzących tajne nauczanie, jeżeli inwalidztwo ich pozostaje w związku z prowadzeniem tajnego nauczania.

„Przyjmowanie, że renta inwalidzka — stwierdzono w piśmie — przewidziana w ustawie (...) przysługuje tylko takim osobom, które prowadziły tajne nauczanie w ramach pełnienia służby w oddziałach ruchu podziemnego, tj. żołnierzom, budzi zrozumiałe rozalenie środowiska, czemu daje ono wyraz w listach i wystąpieniach do różnych organów państwowych”.

3) Emeryci i renciści nie zatrudnieni dodatkowo opłacają składkę członkowską w następującej wysokości:

— od emerytury lub renty do 1000 zł — 1 zł

— od emerytury lub renty do 1500 zł — 2 zł

— od emerytury lub renty do 2000 zł — 5 zł

— od emerytury lub renty do 4000 zł — 10 zł

— od emerytury lub renty powyżej 4000 zł — 20 zł.

Od podstawy wymiaru składki z emerytury lub renty wyłącza się dodatek za nieporadność wypłacany w wysokości 500 złotych osobom, które przekroczyły 80 rok życia.

4) Emeryci i renciści zatrudnieni dodatkowo na podstawie umowy o pracę opłacają składkę członkowską w wysokości podanej w pkt. 3, a ponadto oddzielnie od wynagrodzenia za pracę — w wysokości 1 proc.

5) Wpływy ze składek członkowskich, pozostające w dyspozycji Zarządu Głównego, podlegają dalszemu podziałowi, z przeznaczeniem: na fundusz inwestycyjny — 10 proc.; na fundusz interwencyjny — 5 proc.; na dofinansowanie funduszu zasiłkowy statutowych — 6 proc.; na dotacje dla zakładowych organizacji związkowych — 2 proc.; na działalność i wydatki administracyjno-gospodarcze Zarządu Głównego i zarządów okręgów — 17 proc. Ogółem — 40 proc.

Postanowienia uchwały obowiązują od dnia 1 stycznia 1981 roku.

wynikające z wcześniej wystawionych i obecnych ocen pracy — do nagród, odznaczeń, dodatków specjalnych, zajmowania stanowisk kierowniczych, pełnienia różnych funkcji zawodowych i społecznych.

W zarządzeniu o ochronie czasu pracy nauczycieli i uczniów zaleciłem odstąpienie od nieodpłatnych zastępstw w wymiarze 2 godzin tygodniowo, zrezygnowanie ze wszystkich form odwoływania nauczycieli i uczniów od ich podstawowych zajęć.

Mimo że powyższe dokumenty zostały uzgodnione z kierownictwem byłego Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego — pragnę zapewnić, iż przyjmuję opinie nauczycieli w tej sprawie i wykorzystam je w dalszych pracach nad doskonaleniem przepisów dotyczących organizacji pracy szkoły.

Informując o powyższym pragnę zapewnić, że resort oświaty i wychowania wykorzysta wszelkie sugestie i propozycje zmian w/w zarządzeń w podjętych pracach nad nowelizacją ustawy — Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela i w przepisach wykonawczych do znowelizowanej ustawy oraz w przygotowaniach nowego roku szkolnego.

KRZYSZTOF KRUSZEWSKI  
minister oświaty i wychowania

nać ponownego opracowania postulatów zgłaszanych w placówkach szkolnictwa specjalnego. Staną się one podstawą do dyskusji z kierownictwem Departamentu Kształcenia Specjalnego, Profilatyki i Resocjalizacji Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

26 i 27 listopada bieżącego roku, odbyły się w gmachu ZNP plenarne posiedzenia Sekcji Wychowania Przedszkolnego oraz Szkolnictwa Ogólnokształcącego. Podczas obrad Sekcji Wychowania Przedszkolnego omówiono jej zadania w świetle programu działania uchwalonego na XIII Krajowym Zjeździe Delegatów, a także dyskutowano nad projektem regulaminu sekcji zawodowych. Obecna na posiedzeniu koleżanka Wanda Ochmańska, wicedyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego Ministerstwa Oświaty i Wychowania przedstawiła stan realizacji wniosków zgłoszonych przez sekcję po sympozjum, zorganizowanym w październiku 1979 roku.

Uczestnicy posiedzenia plenarnego Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego zapoznali się ze sprawozdaniem z działalności sekcji, które przedstawił kolega Gabriel Rżysko, przewodniczący sekcji oraz omó-

Tematem zebrania były również sprawy organizacyjne zarówno całej federacji jak i ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych, który jako samodzielna organizacja związkowa przystępuje do piero do tworzenia możliwie najsprawniej działającego zaplecza administracyjnego. Nie jest to łatwe, zważywszy, na szczupłość tego zaplecza i mnogość spraw wymagających szybkiego i sprawnego załatwienia. Ustalono że niezbędne jest zreorganizowanie dawnego Wydziału Nauki i wyłonienie z niego dwóch jednostek: Wydziału Społeczno-Zawodowego „obsługującego” sprawy wszystkich sekcji ZNP — Nauka oraz Biura Prezydzialnego załatwiającego bieżące sprawy Zarządu Głównego i Związku jako całość. Ponadto przy ZG ZNP — Nauka działa zespół prawny.

W ostatniej części zebrania, członek zarządu dr Henryk Szarass, udzielił obszernej informacji z przebiegu ogólnopolskiej konferencji pracowników szkół wyższych w Krakowie, która obradowała nad przedstawnymi przez środowisko projektami ustawy o szkolnictwie wyższym.

Tego samego dnia, po zebraniu, członkowie prezydium przeprowadzili wstępne rozmowy z przedstawicielem resortu nauki, szkolnictwa wyższego i techniki, dyr. J. Kornackim, na temat wspomnianych na wstępie ustaleń resortu dotyczących wprowadzenia nowych stawek płacowych.

## W KIELCACH

1 grudnia bieżącego roku odbyła się w Kielcach narada aktywu Związku Nauczycielstwa Polskiego z całego województwa, na której omówiono najaktualniejsze problemy działalności organizacji.

Narada miała charakter informacyjny dwustronnie: kierownik oddziału przekazał relację z posiedzenia plenarnego ZG ZNP, które odbyło się 27 listopada br. w Warszawie; wiceprezes ZG ZNP St. Grześniak mówił o najważniejszych, bieżących sprawach w pracy związkowej, zaś kurator J. Kozłowski o pracy komisji rozpatrujących nadsyłane wnioski i postulaty przez członków Związku; natomiast w dyskusji — mówcy przedstawili sprawy na co dzień determinujące ich działalność i życie.

Skoncentruję się na tych ostatnich, zawarte one są bowiem również we wnioskach kierowanych do komisji. Działają dwie komisje: kuratorska i kuratorska w ścisłym zresztą porozumieniu. Do tej pory rozpatrzone już szereg wniosków: 129 zakwalifikowano do realizacji na szczeblu Kuratorium Oświaty i Wychowania, 67 przekazano do ministerstwa. Nadal napływają postulaty także spoza środowisk oświatowych i obie komisje nie przerywają pracy. Do tej pory rozpatrywane były one na dwóch plenarnych zebraniach tzn. komisji związkowej wspólnie z kuratorską.

W dyskusji zadawano szereg pytań dotyczących aktualnych zmian, nowych zarządzeń obowiązujących środowisko pracowników oświaty. Poza tym na czoło podnoszonych spraw wysunęły się problemy mieszkaniowe. W województwie 30 proc. budżetu oświatowego przeznaczają się na czynsze za wynajmowane dla nauczycieli mieszkania na wsiach. Są sytuacje, że nauczyciele z własnej kieszeni dopłacają do czynszów, aby zapewnić sobie lepszy standard lokali. Padają nawet wnioski, żeby — skromny dosyć — fundusz socjalny wykorzystywać na pełne pokrycie kosztów wynajmu mieszkań.

Uregulowania i pomyślnego załatwienia wymaga sprawa zaopatrzenia nauczycieli w węgiel. Niedostatki są tu bardzo dotkliwe, zwłaszcza że od nauczycieli — podobnie, jak od rolników — niekiedy wymaga się dostawy trzody chlewnej.

Podnoszono też sprawy emerytów, konieczność zlikwidowania „starego portfela”, zwiększenia liczby przyznawanych Złotych Krzyży Zasługi, których nadawanie jest ogromną satysfakcją, zwłaszcza dla tych, którzy prowadzili tajne nauczanie.

Wiele mówiono także o inwestycjach szkolnych. Podkreślano, że jeżeli przyszła szkoła ma być szkołą środowiskową, to jej baza lokalowa i wyposażenie muszą być dostosowane do tego zadania. Oczywiście, w dyskusji mowa była także o kontaktach z NSZZ „Solidarność”, o konieczności znalezienia wspólnego języka, wspólnej płaszczyzny porozumienia. (rac.)

wili aktualne zadania, stojące przed członkami sekcji działającymi w terenie.

4 grudnia odbyło się plenarne posiedzenie Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego. Zebranie, którego przewodniczył kolega Eugeniusz Godlewski — przewodniczący sekcji, poświęcone było omówieniu zadań w okresie między XIII a XIV Krajowym Zjazdem Delegatów ZNP. Uczestniczący w zebraniu wiceprezes ZG ZNP, kolega Michał Langowski przedstawił aktualne prace Zarządu Głównego ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania, omówił stan realizacji programu działania uchwalonego na ostatnim Zjeździe ZNP oraz podpisanych porozumień z ministrem oświaty i wychowania. Uczestnicy spotkania dyskutowali również o zadaniach aktywu sekcji przy powoływaniu do życia sekcji okręgowych w toku trwającej obecnie kampanii wyborczej. Stwierdzono konieczność powołania takich sekcji we wszystkich okręgach. Zebrani zostali też zaznajomieni z projektem regulaminu sekcji zawodowych działających przy ZG ZNP. Regulamin ten zostanie podany pod dyskusję nauczycieli w wielu środowiskach. Po jego opracowaniu zostanie przedstawiony do zatwierdzenia na XIV Zjeździe ZNP.

# MOJE MIEJSCE W ZNP

W okresie pogrudniowej naprawy życia społecznego w artykule pt. „Nie chcę być kibicem” („Głos” nr 7 z 1971 roku) pisałem: „Byłbym nieszczerzy, gdybym nie stwierdził, że nie od razu zdecydowałem się na tę próbę przelania na papier chociażby kilku spośród mnóstwa myśli, które w ostatnich tygodniach kłębią się w mózgu każdego myślącego Polaka.” Dziś, prawie po dziesięciu latach, mógłbym powtórzyć całą ówczesną wypowiedź i znalazłbym łatwo argumenty na obronę aktualności tej wypowiedzi. Tak jak w 1956 i 1970 roku, tak i dziś nie mogę zgodzić się na łatwe przechodzenie od postawy akceptacji do frontalnej negacji. Jest to rezultat przyjętej na własny użytek filozofii i zwykłej ludzkiej uczciwości.

Po okresie wahań i wątpliwości wchodziłem w nurt toczącego się życia, zcahowując dla siebie, a niekiedy wywalczając, prawo wypowiedzenia swoich myśli i sądów na sprawy form i metod wcielania w życie pryncypiów socjalistycznych. Coś mi w sercu mówiło: będziesz tak długo człowiekiem, jak długo będziesz wierny swoim przemyślanym ideałom. Nie chciałem jednak być tylko kibicem i z bezpiecznej odległości przyglądać się temu, co się dzieje wokół mnie. Ale ani w 1956, ani w 1970 roku nie odczuwałem tak boleśnie, jak dzisiaj, niebezpieczeństwa grożącego tej idei, która mnie i tysiącom moich kolegów, nauczycieli, synom robotników i chłopów, zbyt wiele dała, abym o niej mógł zapomnieć, albo mówić o niej z uczuciem zakłopotania czy wstydu.

Racje przemawiające za tym, że pozostają w ZNP, płyną z wyznawanej przeze mnie teorii, dotychczasowych doświadczeń i obserwacji dokonujących się zdarzeń. Po rewolucji socjalistycznej musieliśmy rozwiązać skomplikowaną sytuację wynikającą z nowych stosunków własności. W warunkach kapitalizmu związki zawodowe w zasadzie reprezentowały interesy swych członków. Przywódcy związkowi nie zajmowali się sprawami zarządzania państwem czy zakładem pracy. Zadaniem związków i ich przywódców było stawianie zadań. W społeczeństwie socjalistycznym związek zawodowy powinien uwzględniać interesy społeczeństwa, popierać rozwój gospodarczy i kulturalny kraju, myśleć

o inwestycjach, o konieczności budowy dróg, kolei, szpitali, szkół, a fundusze na te i inne inwestycje pochodzą z tej samej i wspólnej kasy, w której znajduje się również fundusz pałac.

Istotą państwa socjalistycznego jest to, że służy rozwojowi społeczeństwa ku socjalizmowi i komunizmowi. Taki charakter państwo może zachować tylko wtedy, gdy siłą przewodnią jest partia marksistowsko-leninowska. Właśnie z socjalistycznego charakteru państwa wynika konieczność umacniania podmiotowej roli klasy robotniczej we wszystkich dziedzinach życia. Z podmiotowej roli klasy robotniczej wynika też i to, że wolę polityczną tej klasy najlepiej może wyrażać jej partia oraz organy władzy. Innym istotnym elementem demokracji socjalistycznej są samorządne organizacje ludzi pracy, zdolne do wyrażania i obrony ich interesów, a jednocześnie chcące ponosić odpowiedzialność za stan gospodarki i państwa. Nie można oddzielać ostro ról państwa i związków zawodowych, to znaczy rolę państwa sprowadzać do ustalania celów i programów, a rolę związków zawodowych do obrony interesów ludzi pracy i co najwyżej rezerwowania programów. Obrona interesów powinna być także troską państwa, co wynika z tego, że państwo socjalistyczne jest państwem robotników i chłopów, a związki zawodowe z tych samych racji powinny brać udział w organizowaniu życia społecznego.

Klasa robotnicza, w myśl klasyków marksizmu, musi się bronić przed swym własnym państwem i pilnować, by reprezentanci klasy ze sług nie stawali się panami. Rozbijanie jednak struktury władzy, a nawet ich osłabianie w końcowym rezultacie jest niebezpieczne nie tylko dla państwa, ale też dla ludzi pracy.

Kierownictwo polityczne partii nie może być sprowadzone do roli nadurzędu. Nieprzezwyciężenie tej zasady prowadzić może do szeregu ujemnych zjawisk: odwracania uwagi partii od spraw najwyższej rangi, pomniejszania roli pracy wychowawczej, przesuwania odpowiedzialności za błędy z administracji na partię, osłabiania więzi partii z masami, fasadowość, pogłębianie biurokracji itp. Spełnianie funkcji nadurzędu prowadzi w konsekwencji do znieszczenia partii na potrzeby i bojaźni ludzi pracy. Sądzę, iż nieodwracalny i zagwarantowany instytucjonalnie powrót do leninowskich zasad życia partyjnego jest najlepszym zabezpieczeniem i gwarantem naprawy innych elementów składowych demokracji socjalistycznej.

Z tych właśnie racji, wyłożonych z konieczności, skrótowo, chcę pozostać w ZNP samorządnym, ale nie uchylającym się od jasnej deklaracji ideowej, stwierdzającym w artykule 3 nowego statutu, iż chcę służyć Polsce socjalistycznej.

Pozostanę w ZNP także dlatego, iż w jego historii dostrzegam nieporównanie więcej niż tylko ciemne karty. Z racji 27-letniej przynależności do ZNP mam prawo, a chyba także obowiązek moralny, obrony mojego Związku przed atakami zwłaszcza tych, którzy nigdy nie splamili się pracą w tym Związku, nie zaznali gorzkiej porażki, ani smaku sukcesu, chociażby małego. W swojej pracy społecznej w ZNP, trwającej od 1953 do 1973 roku, zaznałem jednego i drugiego, łącznie z zakazem czynnego udziału w wojewódzkiej konferencji wyborczej i poleceniem skreślenia mnie z listy kandydatów do zarządu okręgu. Nie udało się działaczy ZNP, tak obecnie potępianych, na wiele lat przed 1980 rokiem miało odwagę bronić autonomii ZNP. Oni także ponosili konsekwencje takiej postawy. Nie znam jednak ani jednego, kto by obwiniał o to nasz ustrój. Oni także, mam nadzieję, nie opuszczą szeregow ZNP. Działalność w ZNP była dla mnie naturalną kontynuacją tego, co rozpoczęło się w latach hufców Służby Polsce, gorących dysput i działań w ZNP i ZSP. Mimo odczuwanego bólu, wywoływanego zboczeniami z socjalistycznego traktu, ta część optymizmu, która mi jeszcze została, wywodzi się stąd, iż rzeczywistość socjalistyczna mimo kolejnych wypaczeń trwa, chociaż jej socjalistyczny charakter podważa propaganda kłeski.

Na paru przykładach działalności ZNP w Ostrowie Świętokrzyskim chcę pokazać, że Związek nasz był autentyczną organizacją nauczycieli i innych pracowników szkoły i z powodzeniem, acz nie bez trudności, spełniał służebną rolę wobec swoich członków i wobec społeczeństwa. Miałem szczęście przez wiele lat pracować w prezydium zarządu oddziału a przez dwie kadencje byłem prezesem oddziału w mieście o dużych tradycjach pracy związkowej,

zarówno w okresie międzywojennym, w latach okupacji (tajne nauczanie), jak i w okresie powojennym. Mimo różnorodnych kłopotów, nadmiernych ambicji inspektora szkolnego, źle rozumianej i realizowanej idei kierowniczej roli partii przez tego lub innego sekretarza komitetu, przez długie lata, dopóki istniały w ZNP ciała kolegialne, Związek zachowywał swoją autonomię, autorytet u członków, a także u władz. Radość sprawiała nam każda nowo zorganizowana stołówka dla nauczycieli i ich rodzin, chociaż przepisy wówczas tego nie przewidywały, każde uzyskanie dla nauczycieli mieszkanie. Z radością przyjęliśmy, w dniu naszego święta, sztandar ufundowany przez robotników Huty im. Marcelego Nowotki. W pracy dla siebie i innych integrowało się nasze środowisko. Działaliśmy w przekonaniu, że obrona naszych interesów będzie tym skuteczniejsza, im lepiej będziemy działać na rzecz polskiego dziecka i rozwoju nauczyciela w zawodzie

Kolejny z województwa kieleckiego przypominał sobie stosunek ZNP do zainicjowanej przez niektórych dziennikarzy „Słowa Ludu” akcji pod hasłem: „Nie krzywdź wychowanków”. Mimo nierównych szans i osamotnienia wystąpił z obroną zaatakowanych z imienia i nazwiska nauczycieli. Ponieśliśmy nieco później „karę” i za to i za uwagi krytyczne o projekcie Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Ale czy to są wystarczające powody, aby w czambuł potępiać jakąś instytucję czy ludzi, jeśli w innych obszarach pracowali skutecznie i z pożytkiem społecznym?

W licznych i częstych kontaktach z nauczycielami ziemi kieleckiej (w dawnych jej granicach) kształtowała się także moja nauczycielska osobowość. Chciałbym zatem, aby ta płaszczyzna integrowania zespołów nauczycielskich, jaką był ZNP, pozostała. Wbrew bowiem formułowanym nadziejom, że rozbiście organizacyjne ruchu związkowego nie naruszy jego zwartości ideowej, rozbiście to może w odniesieniu do małych zespołów — a takimi są zespoły nauczycielskie — osłabić zapoczątkowany proces integracji, a nawet rozbić istniejące kolektywy.

Akceptuję potrzebę i konieczność naprawy i odnowy wielu elementów naszego życia politycznego i społecznego, ale bieżąca obserwacja, zapewne cząstkowa, nie pozwala mi praktycznie dostrzec w drugim nurcie ruchu związkowego jasnej deklaracji ideowej. Mam nadzieję, że będę miał w przyszłości dość przesłanek, by ten sąd zmienić. Nie mogę także zaakceptować prezentowanej przez niektórych przedstawicieli „Solidarności” postawy nietolerancji dla innych związków, głoszonej w sposób zdecydowany niewiary w możliwość odrodzenia związków branżowych, monopolizacji wpływów, bufonady, teatralnych gestów, lekceważenia dobrych obyczajów, nadużywania symboli narodowych i religijnych, zbytnej pewności siebie, nihilistycznego stosunku do prawa. Z tych też względów pozostanę w ZNP, gdyż prezentując jasno swoje stanowisko w sprawach istotnych dla nauczycieli i oświaty, nie ucieka się on, jeśli nie ma nadzwyczajnych okoliczności, do form ekstremalnych.

## PRÓBA DOJRZAŁOŚCI

### CD ZE STR. 1

Wśród tzw. branżowych związków zawodowych — ZNP zajmuje pozycję szczególną m. in. ze względu na swą 75-letnią tradycję i trwałą wkład w kulturę narodową. Warto zastanowić się, czemu zawdzięcza ZNP swą tak długą historię? Fakt, że reprezentuje on liczną i świadomą swęj społecznej roli grupę zawodową, nie tłumaczy wszystkiego. Sądzę, że równie istotny jest fakt, iż działalność ZNP w ciągu wielu lat jego historii spotykała się z aprobatą społeczną, gdyż reprezentował on interesy i poglądy tych grup zawodowych, które służą społeczeństwu i są mu niezbędne. W czasach, kiedy naszemu krajowi nie dostawało siły militarnej lub politycznej samodzielności, czynnikiem jednoczącym naród i pozwalającym mu wierzyć w lepszą przyszłość, był polski język, polska książka i polski nauczyciel, który niekiedy z narażeniem swego życia lub wolności osobistej służył polskości. W czasach, kiedy o pozycji człowieka decyduje jego wiedza ogólna i zawodowa, społeczeństwo jest skłonne nadal darzyć sympatią i uznaniem ludzi zawodowo związanych z oświatą i nauką i reprezentujące ich instytucje, chyba że... w opinii społeczeństwa nie wywiązują się one należycie ze swych zadań.

W tym miejscu wypada zauważyć, że tzw. szaremu obywatelowi naszego kraju obojętne jest, czy nauczyciel uczy i wychowujący jego dzieci nosi w klapie marynarki plaketkę „Solidarności” czy znaczek ZNP. Chce on po prostu, żeby szkoła dała jego dzieciom rzetelne przygotowanie do przyszłego zawodu lub do przyszłych studiów, by nie uczyniła ich obywatelami pełnymi kompleksów ani narodowej wyższości czy niższości, by uczyniła ich ludźmi szanującymi pracę i respektującymi minimum zasad społecznego współżycia. Przeciwnemu obywatelowi naszego kraju jest także obojętne, na jakie konto związkowe wpłaca swe składki pracownik nauki, byle pod pozorem prawdy naukowej nie głosił on fałszu lub banału, byle w oczach owego obywatela nie obniża on prestiżu nauki i nie kłał jej dobrego (na

ogół) imienia. Mówiąc inaczej, społeczeństwo darzy oświatę i naukę kredytem zaufania i sympatii, ale kredyt ten może być łatwo cofnięty, jeśli spory wewnętrzne lub międzyzwiązkowe zaczną dominować nad tym, co powinno nas jednoczyć dziś i w przyszłości: nad naszym autentycznym i wspólnym zaangażowaniem w sprawy rozwoju narodowej kultury, której częścią jest oświata i nauka.

Mamy pełną świadomość tego, że wskutek szeregu przyczyn — nie miejsce tutaj analizować je w szczegółach — sytuacja oświaty i nauki w Polsce jest dziś krytyczna. Działania podejmowane przez nas po linii związkowej, zmierzające w kierunku poprawy tej sytuacji, dotyczą, jak dotychczas, spraw najbardziej palących, ale fragmentarycznych. Problem przyszłości oświaty i nauki polskiej, ich perspektyw rozwojowych, struktur organizacyjnych, wzajemnych powiązań, programów badawczych i programów nauczania, związków z potrzebami gospodarki narodowej, z rozwojem nauki na świecie i z nowoczesnymi trendami w dziedzinie nauczania itp. — są to problemy, które muszą być dopiero podjęte. Nikt rozsądny nie zaryzykuje chyba postawienia tezy, że problemy tego typu mogą lub powinny być rozstrzygane w wąskich grupach zawodowych: oddzielnie przez pracowników oświaty, oddzielnie przez pracowników nauki.

To prawda, zadaniem związków zawodowego nie jest zastępowanie organów administracji państwowej w ich funkcjach planistycznych, jak również nie powinno być naszą intencją przekształcenie się w klub dyskusyjny. Niemniej jednak, walcząc o sprawy bytowe nauczycieli lub pracowników nauki (jak również innych kategorii pracowników zrzeszonych w ZNP) oraz o właściwe warunki wykonywania ich zawodów, nie unikniemy zajmowania stanowiska w sprawach tak istotnych jak przyszły model edukacji narodowej lub model nauki powiązanej z całokształtem spraw naszej kultury. W tych sprawach jednak współdziałanie środowisk nauczycielskich i naukowych jest niezbędne. Współdziała-

nie nie tylko doraźne lub ograniczone do konsultacji na szczeblu organów centralnych obu związków — mam na myśli długotrwałą i szeroką współpracę aktywną związkowego i organów związkowych wszystkich szczebli. Współpraca taka jest niezbędna także w sprawach mniejszej rangi, włącznie do codziennej pomocy w sprawach organizacyjnych.

Wszyscy głęboko przeżywamy kryzys społeczno-gospodarczy, który ogarnął nasz kraj, wszyscy zadajemy sobie pytanie, jakie są jego przyczyny, jakie są drogi wyjścia z kryzysu i jakie powinno się podjąć środki, aby podobnym kryzysem zapobiec na przyszłość? Sądzę, że dramatyzm naszej sytuacji wynika stąd, iż w rzeczywistości nastąpiło w Polsce nałożenie się kilku stanów krytycznych jednocześnie. Z jednej strony nastąpił kryzys pewnej koncepcji społeczno-ideologicznej, która zakładała, iż w imię ideologicznej jednolitości można w kraju sprawować rządy w imieniu całego społeczeństwa, ale bez jego autentycznego udziału w rządzeniu. Z drugiej strony nastąpił kryzys pewnej koncepcji gospodarczej, która zakładała możliwość szybkiego stworzenia nowoczesnej gospodarki poprzez przeszczepienie obcych jej elementów, bez potrzeby liczenia się z zasobami naturalnymi naszego kraju i z optymalnymi w naszych warunkach strukturami zarządzania.

Wspominam tu o tym dlatego, że w ewentualnym programie ochrony naszego kraju przed podobnymi kryzysami w przyszłości istotną rolę będzie musiała odegrać także nauka i oświata. Młodzież, którą obecnie przyjmujemy do szkół, będzie przechodziła szczyt swej zawodowej aktywności już w XXI wieku. Musimy zatem wypracować model moralny i intelektualny człowieka i obywatela, który zaszczerpiony naszej młodzieży zda w pełni egzamin w owych przyszłych, także niełatwych czasach. Muszą to być ludzie znający i szanujący przeszłość swego narodu, ale przedstawioną bez upiększeń i bez doktrynalnych uproszczeń. Ludzie nie tylko znający prawa natury i prawa społeczne, lecz także umiejący z tych praw korzystać i mający nawyk stałego pogłębiania swej wiedzy. Ludzie obeznani z nowoczesną techniką, lecz mający do niej stosunek pragmatyczny, nie bałwochwalczy. Wreszcie ludzie ceniący swą godność, ambitni, uczciwi, lecz przy tym tolerancyjni i o-

twarcą dla porozumienia i współpracy z innymi.

Są to postulaty oczywiste, lecz nielatte do urzeczywistnienia w warunkach obiektywnych trudności i konieczności respektowania przy tym rozbieżnych poglądów i interesów różnorodnych grup społecznych. W tych sprawach możliwość wzajemnego konsultowania i uzgadniania stanowisk pracowników oświaty i nauki jest szansą nie do lekceważenia. Federacyjna struktura ZNP powinna być zatem nie tylko chroniona, lecz także doskonalona wewnętrznie, gdyż jest ona jednym z czynników, który służy umocnieniu merytorycznej więzi i współpracy środowisk pracowników oświaty i nauki.

Obecny statut ZNP jest statutem tymczasowym. Świadomie pozostawiono w nim szereg niedopowiedzeń po to, by życie mogło wskazać właściwe rozwiązania organizacyjne w sprawach szczegółowych. Sądzę, że wersja statutu, którą za kilka miesięcy zatwierdzą oba nasze zjazdy, będzie bardziej precyzyjna, na przykład w części dotyczącej uprawnień Rady Naczelnej ZNP lub struktur organizacyjnych obu związków członkowskich. Jednocześnie jednak uważam, że w przypadkach, w których sprecyzowanie pewnych zapisów w statucie nie będzie mogło być jeszcze oparte na dostatecznie bogatym doświadczeniu organizacyjnym, powinno się przyjąć sformułowania szerokie, pozwalające na dalsze poszukiwania właściwych rozwiązań. Statut może bowiem wyznaczyć szerokie marginesy dla wyboru sposobów działania, nie powinien natomiast prowokować do obcoodzenia lub łamania jego przepisów, gdyby te okazały się niezyciowe.

Okres dzielący nas od XIV Krajowego Zjazdu Delegatów ZNP (a w istocie — od dwóch równoległych i autonomicznych zjazdów) jest okresem próby dla obu związków członkowskich i dla ZNP jako sfederowanej całości. Będzie to próba naszej dojrzałości, próba, której przegrać nam nie wolno.

Prof. dr JULIUSZ LECH KULIKOWSKI  
wiceprezes ZG ZNP — Pracowników  
Szkół Wyższych i Instytucji Naukowych

wanie", ponieważ jest to nie to samo, co kształcenie światopoglądowe. Bowiem kształcenie zobowiązuje głównie do znajomości samych faktów; wiadomo zaś, że znajomość poszczególnych systemów światopoglądowych nie jest równoznaczna z wyznawaniem tych systemów. Natomiast wychowując światopoglądowo, musimy zasady i pojęcia przekładać na język konkretnych działań i zachowań zgodnych z systemem światopoglądowym socjalizmu. W ten sposób to, co teoretycznie i obiektywnie może być jednobrzmiące, musimy czynić pod względem indywidualnym i osobowościowym obiektywno-subiektywną własnością każdego z poszczególnych podmiotów wychowania. Tu zasób informacji o charakterze przedmiotowym przekazu przeobraża się w mienie osobowościowe i tym samym dokonuje się osobowościowe utożsamianie człowieka z przyjmowanymi treściami światopoglądowymi.

Innymi słowy, podstawowym warunkiem wychowania światopoglądowego jest czynienie z danego zbioru zasad i pojęć światopoglądowych — osobowościowego ładunku stającego się z kolei potencjałem zasilającym, warunkującym i jakościowo pod względem światopoglądowym określającym całą bio- i socjospherę ludzkiego życia i postępowania. A zatem chodzi tu o światopoglądowo-osobowościowe przeobrażenie człowieka.

To przeobrażenie jednak nie może się dokonywać w oderwaniu od tego, co każdy człowiek sobą, jednostkowo i konkretnie, przedstawia, czym żyje, co robi, jakim podlega zobowiązaniom, za co odpowiada, co mu wolno i czego nie wolno. Chodzi o to, by wychowanie światopoglądowe mogło być skuteczne pod względem stwarzania w człowieku swoistych dla jego życiowych, społecznych i zawodowych przysposobień, postaw i normatywów przydających tym przysposobieniom przeważnie niewidoczny, ale jednoznacznie określany i żywy podtekst.

Dlatego system zasad i pojęć światopoglądowych z punktu widzenia wychowawczego, wymaga stwarzania atmosfery nieustannej inspiracji pragnień i starań ze strony podmiotu wychowywanego, by coraz głębiej i szerzej owymi zasadami i pojęciami mógł obejmować sfery własnej osobowości, przenikać nimi w dziedzinę swego życia i postępowania i wypracowywać dlań własną strategię światopoglądową. Chodzi też o to, by światopogląd nie pozostawał jedynie zbiorem przyswajanych sobie haseł, ale by mieć świadomość właściwych osiadczeń dla siebie spraw, zadań i problemów, w obrębie których hasła te znajdują konkretne odniesienia i zastosowanie. Wówczas światopogląd zaczyna się pokrywać z życiem. I co najważniejsze, życiem tym kierować i przydawać mu socjalistycznych treści, wraz z nimi się wzbogacać i nimi się potwierdzać. Wiele tu jednak, jeśli nie wszystko, zależy od wychowawcy, względnie nader złożonych czynników, które bezpośrednio lub pośrednio mają udział w wychowaniu światopoglądowym.

Tu trzeba sobie uprzytomnić, że mimo takich czy innych pouczeń i przekazów treści światopoglądowych, samego światopoglądu trudno kogoś nauczyć. Bowiem światopogląd się wyrabia i to nieraz w sposób wielce złożony, bo kosztowny samego człowieka, który, nawet studiując i znając założenia, podstawy i wymogi danego systemu światopoglądowego, musi — aby go uczynić swoim — nabrać doń intymnie osobistego przekonania. Musi się nim emocjonalnie przepajać, coś w nim ukochać, zdać się nań i czynić go głosem i odgłosem swej osobowościowej, społecznej, kulturowej i moralnej świadomości: swoim sędzią i swoim obrońcą. Współdziała przy tym niewątpliwie sam osobowościowo człowiek, jednak nie mniejszy, a niekiedy i bardziej brzemienny w skutki, ma w tym udział jego otoczenie, atmosfera, którą pod względem światopoglądowym niejako oddycha, przykład. Często też w grę wchodzi różnego rodzaju względy, pozornie światopoglądowo neutralne, o tajnym potencjale ideowym, a w rzeczywistości w swym utajeniu szczególnie pod względem swojej skuteczności wychowawczej, wielożadne. Okazuje się więc, że kształtowanie światopoglądu nie znosi połowiczności, że jest ono przydawaniem człowiekowi szczególnej siły bycia i postępowania, z której wiedza, nauka i technika może korzystać, ale jej człowiekowi jako taka sama nie zapewnia, ponieważ sama pozostaje również od niej uzależniona. Uzależniona jest od perspektywy i celu, którym w światopoglądzie socjalizmu jest człowiek.

W wychowaniu światopoglądowym człowiek jest celem i zarazem podmiotem każdego z działań mających jego, i ostatecznie tylko jego, na względzie. Oddawało to już kiedyś stare powiedzenie greckie, że człowiek jest miarą wszechrzeczy i chyba warto doń nawijać, kiedy człowiek współczesny w swych poglądach na świat równocześnie twórczo weń ingeruje i jego istnienie własnymi sprawami odmierza. Waż-

ne tylko, aby w tym ingerowaniu środki nie przesłaniały celu, czyli tego „humanum” jako najwyższego miernika samego sensu odnajdywania się człowieka w świecie od siebie uzależnianym, ale by ten cel uczyłowieczal środki rozporządzania się wśród rzeczy, czyli by światopogląd stanowił teleologicznie najwyższe kryterium najmniejszych z małych przejawów ludzkiego postępowania. Osiągając to, wychowanie światopoglądowe spełnia swoje zadania.

Rozważania te miały na celu ukazanie trudności, z jakimi musi się spotkać każdy, kto bez uprzedzeń i niechęci zechce się ustosunkowywać do pluralizmu światopoglądowego i tym samym podejmować problem tolerancji.

Rozumiany najbardziej ogólnie pluralizm światopoglądowy oznaczałby przyznawanie i utrzymywanie równych praw bądź dla bliżej nieokreślonych liczbowo systemów światopoglądowych, bądź przyznawanie tych uprawnień dwóm lub więcej sobie przeciwnym albo nawet z sobą sprzecznym światopoglądom. Z tym wiązałyby się również pluralizm wychowania światopoglądowego, a zatem i rozluźnienie samej struktury światopoglądu w jego pojmowaniu i

postawy: jedna — otwarcie na sprawy człowieka i stosunki międzyludzkie, druga — zamykanie się w obrębie z góry ustalonych i człowiekowi przedkładanych do wyznawania zasad. Jedną, w której zasady są dla człowieka i druga, gdzie człowiek bywa spłacany zasadami. I stąd poważny problem dla wychowania światopoglądowego w kraju, gdzie faktycznie ma miejsce koegzystencja światopoglądowa.

Wychowanie światopoglądowe bowiem, przy zastosowaniu zasady tolerancji, nie może wiesć do liberalizmu ani indyferentyzmu. Uznając tolerancję jako wyrozumiałość dla światopoglądu ludzi wynikającego z ich przekonań, niepodobna się zgodzić, by ta wyrozumiałość przekraczała granice wspólnego dobra i pozostawała w sprzeczności z tym, co stanowi światopoglądową pryncypialność w socjalizmie. Co więcej, by w imię wolności wyznawania innego światopoglądu, godzić się na oportunizm i indyferentyzm, czyli zubożenie światopoglądowe. Tolerancja, umiar, uszanowanie czy przychylność nie powinno stwarzać

sprawy ludzkiego życia działaniem owocnym, bo uwzględniającym tylko i wyłącznie jej dobro. Realność i zarazem skuteczność takich tolerancyjno-swiatopoglądowych spotkań powodowanych sprawami ludzkimi, wymaga odpowiedniego przygotowania tak ludzi do tego powoływanych, jak i atmosfery, w jakiej takie spotkania powinny być dokonywane.

Bowiem wychowanie światopoglądowe, przy zachowaniu czynników towarzyszących tolerancji, nie może w skutkach powodować frustracji ani światopoglądowych rozczarowań czy zawodów. Droga wychowania światopoglądowego kierowana wskazaniami tolerancji nie jest łatwa, gdyż pełna nie tylko jawnych przeciwieństw, ale i często najeżona obstrukcjami ze stron trudnych do przewidzenia i elementów bardziej przyziemnych niż sprawy światopoglądowe. I to może nieraz załamywać lub jeśli strona przeciwna żąda dla siebie pełnego braku jakiegokolwiek skrepowania powodować sytuacje bezradności, zwłaszcza pod względem swojej aktywności światopoglądowej. Przeciwdziałać temu może tylko głęboka świadomość słuszności światopoglądu, jaki niesie socjalizm, świadomość praw tego światopoglądu i takie postępowanie, które z poczucia tolerancji wykluczy wszelką ewentualność osobistej albo innego rodzaju zależności czy zobowiązania w stosunku do przeciwnego sobie systemu światopoglądowego. W wychowaniu światopoglądowym bowiem tolerancyjność w jego realizowaniu nie oznacza ugodowości ani nie sprowadza się do światopoglądowego sojusznictwa, gdyż w tej dziedzinie czegoś takiego wprost nie ma, a jeśli gdzieś się znajdzie, wówczas oznacza to, że jeden z sojuszników jest już tylko więcej niż w niewoli drugiego. Stare przysłowie, „powiedz mi kto cię wspiera lub popiera, a powiem ci „skądś duchowo rodem”. ma tu swoistą wymowę. I dlatego nieodzowne jest, by przy nawet maksymalnie tolerancyjnym wychowaniu światopoglądowym, dominowała w nim świadomość jego jednego w sobie i niepodzielnego celu i pochodnego odeń zadania, jakim jest światopoglądowa rzetelność, szczerść i wierność.

Stąd trzeba też, by wychowanie światopoglądowe przy współudziale tego, co można osiągać przy stosowaniu w nim tolerancji, było bodaj jednym z najważniejszych czynników duchowego potępu człowieka i ludzkości, by stawało się tą osobliwą siłą umożliwiającą wznoszenie się w tym co prawe, sprawiedliwe, moralne, piękne i doskonałe, w nieustannym odnajdywaniu się osobowościowym człowieka. Człowiek dzisiejszy — dzięki rozwojowi nauki i techniki — może rozwijać i wzbogacać swój pogląd na świat i być dumny ze swego w tym świecie miejsca. Trzeba jednak, by to światopoglądowe rozwijanie i wzbogacanie człowieka stawało się zadaniem i wyrazem jego codzienności, udziałem w bezwzględny opowiadaniu się za człowiekiem, ale też i kierowane było głęboką dlań wyrozumiałością. Ostatecznie bowiem nawet i ci, którzy na świat i ludzkie życie chcieliby spojrzeć spoza świata i spoza tego, co w swych podstawach technie ludzkością, nie ujdą tego świata i nie przekroczą progu ludzkiej przynależności. Dlatego, pozostając sobą, stanowczość tak opowiada się za tolerancją. Duchowy postęp człowieka w sensie światopoglądu socjalistycznego to doskonalenie i samospecjalizowanie się w tym, co ludzkie i w tym, co poza człowiekiem powinno się stawać ludzkie także przez człowieka. I tej dyrektywy nie mogą pomijać wyznawcy nawet innych systemów światopoglądowych, ponieważ jest to dyrektywa wynikająca z samej istoty bycia człowiekiem i nie do zastosowania bez tolerancji człowieka dla człowieka.

Osiągnięciem wychowania światopoglądowego wspieranego tolerancją będzie budzenie i utrwalanie w człowieku pragnienia nieustannego przeobrażania się i jakościowego wznoszenia się w tym, co ludzkie, poprzez to właśnie, co ludzkie, dokonywane i równocześnie zakładane w perspektywie tego światopoglądu, którego wezwaniem i zarazem niezmiennie płodnym nakazem jest wciąż żywe i pełnomocne — plus ultra! O jednym w tym tylko warto pamiętać, że tolerancja nigdy nie dotyczy samego światopoglądu, lecz jedynie ludzi i charakteru ich światopoglądowych odniesień, że zawsze pozostaje tylko zobowiązaniem człowieka wobec drugiego człowieka i pośrednio chęcią uszanowania tego, co ludzkie w każdym światopoglądzie, jeśli go ślepym szaleństwem nie upośledza fanatyzm.

PROF. DR JAN LEGOWICZ

# WYCHOWANIE ŚWIATOPOGLĄDOWE I TOLERANCJA

wyznawaniu. Bo jeśli w myśl pluralizmu, należałoby każdemu światopoglądowi pozostawiać jego niezależność istnienia i przejawiania się, to wówczas byłoby to systemy w stosunku do siebie równoległe i wychowawczo nie do pojednania, albo też byłoby sprowadzane do synkretyzmu światopoglądowego i ostatecznie musiałyby nawzajem się rozpręgać. I chyba tak pojmowany pluralizm światopoglądowy musi się okazać pod każdym względem nie do przyjęcia.

Nie chcąc jednak z powodów dyktowanych życiem odrzucać możliwość koegzystencji światopoglądowej, i chcąc uwzględnić ją w wychowaniu światopoglądowym, należałoby brać pod uwagę każdy system światopoglądowy w jego specyfice strukturo-pryncypialnej, wykazywać to, co go różni od innych systemów światopoglądowych i w jakim odniesieniu pozostaje on do człowieka, z jakich przesłanek się wywodzi i dokąd zmierza. Dla wychowania światopoglądowego miałyby to o tyle wartości, że pozwalałoby rozoznawać obiektywne i humano-ideowe znamiona poszczególnych systemów światopoglądowych do siebie wzajemnie niesprowadzalnych, choć równocześnie na siebie oddziałujących i mających zarazem wpływ na ludzkie życie.

Swoiste znaczenie ma to dla systemu światopoglądowego w socjalizmie, którego światopogląd w swej dialektycznej jedności wyklucza ze swej ideo-monostruktury wszelki pluralizm, który by ją pozbawiał jakiegokolwiek podstawowego jej członu lub podważał którąś z głównych jej zasad. I jeśli mowa o koegzystencji, to nie oznacza ona powiązań i współprzenikania się z jakimkolwiek systemem światopoglądowym sprzecznym czy niezgodnym z nauką i filozofią materializmu dialektycznego i historycznego. Koegzystencja może oznaczać tylko tolerancję. Powstaje jedynie pytanie, z której i jakiej strony tolerancję.

„Tolerari potest” — głosiła stara zasada kurii rzymskiej, dając w ten sposób możliwość współistnienia czegoś, co nie musiało się pokrywać z jej zarządzeniami. Tę formułę można by również zastosować w odniesieniu do tolerancji światopoglądowej. Jedno tu tylko może sprawiać trudność, a mianowicie to, że poza systemem światopoglądowym, jakim się kieruje socjalizm, nie ma już prawie światopoglądu, w którym wypowiedziano by się za tolerancją: żąda się tylko wolności wyznawania danego światopoglądu oraz nieograniczonej swobody wykonywania związanych z tym praktyk, przydając jednemu i drugiemu wagę uprawnień niepodważalnych i absolutnych. Tu się nie toleruje, lecz jedynie obserwuje, czyli przestrzega się ściśle i pod konsekwencjami zasad i reguł ustalonych i nakładanych według wymogów danego systemu światopoglądowego. A jeśli się toleruje, to raczej z musu lub z innych względów znosi się jako zło konieczne i czasowo tylko pobłażane. Zatem dwie różne

niczego, co mogłoby być powodem uprzedzeń do światopoglądu obejmowanego pryncypialnością socjalizmu i przyczynić się do biernego uchylania się przed naciskami mu obcymi. Dlatego tolerancja w wychowaniu światopoglądowym to przede wszystkim głębokie poczucie uznania dla własnego światopoglądu i z tego właśnie poczucia pochodząca wyrozumiałość, ale nie uśpienie, w stosunku do innego i sobie obcego światopoglądu. To kształtowanie, pogłębianie i utrwalanie tej wyrozumiałości przy równoczesnym rozpoznawaniu choćby minimum tego, co w przeciwnym światopoglądzie prosi się o wyrozumiałość. Jeśli podobną postawę odnajdzie się: po drugiej stronie, wówczas można powiedzieć, że wychowanie światopoglądowe osiąga jeden nader zasadniczy cel, jakim jest wzajemne poszanowanie i zbliżenie w tym, co ludzkie, choć w innej perspektywie — jeśli nie istnienia, to myśli i postępowania — widziana oraz uznawana.

Wychowanie światopoglądowe, przy uwzględnianiu wymogów tolerancji, nie może również wiesć do ideowej rezygnacji, ani powodować światopoglądowego relatywizmu. Trzeba przy tym pamiętać, że — obojętnie gdzie, kiedy i nawet w jakich warunkach — życie ludzkie toczy się przebiega w pewnych wspólnie określanych formach istnienia i wyrazach działania, z których się wywodzą różne sprawy ludzkiego bycia, jak sprawa rodziny, wychowania, zagadnienie pracy, współżycia, kultury, sprawa obyczajów i zwyczajów oraz mnożących się stosunków międzyludzkich. Wszystko to bezpośrednio bądź pośrednio podlega takim czy innym wpływom światopoglądowym, bywa nimi przenikane i zobowiązane.

Otóż, sposobiąc człowieka do jego ludzkiego bycia i wychowując go z pozycji światopoglądu zgodnego w swoich założeniach z socjalizmem i nie wyrzekając się w tym postępowaniu zasad tolerancji, nie można rezygnować ze światopoglądowych uprawnień socjalistycznych ani ich relatywizować na rzecz innego światopoglądu. Niewykluczone, że — przy stosowaniu zasady wyrozumiałości — znajdzie się również możliwość spotkania na gruncie któregoś z tych samych przejawów ludzkiego życia, jednak spotkanie czy nawet porozumienie co do wagi tych przejawów, nie oznacza światopoglądowej relatywizacji ani ustępstwa z socjalistyczno-swiatopoglądowej pryncypialności. Tu najwyżej powstaje problem, jak tego rodzaju spotkania różnych światopoglądów: pod jakim warunkiem wzajemnie po obu stronach uznawanej tolerancji, stawać się mogą dla jakiejś

# KLUB NAUCZANIA POCZĄTKOWEGO

Po dłuższej przerwie wznawiamy działalność Klubu, zapraszając wszystkich chętnych do dalszej z nami współpracy. W okresie wstrząsów i burzliwych dyskusji społeczno-politycznych, także dyskusji nad dalszymi losami reformy szkolnej — problemy podjęte w naszym Klubie nic nie straciły na aktualności. Przeciwnie — istnieją dziś większe szanse ku temu, aby zreformowane nauczanie początkowe wyzwolić od licznych niedostatków i zbytnich obciążeń programowych. Sprawą najpilniejszą jest obecnie weryfikacja wysoko ocenianych, lecz zbyt trudnych programów nauczania. Temu tematowi poświęcimy w najbliższym czasie uwagę w naszym Klubie.

## W IMIĘ CZEGO TE OPORY?

Programy klas początkowych będą weryfikowane. Decyzja w tej sprawie już zapadła, co zapewne większość nauczycieli powitała z westchnieniem ulgi. Konfrontacja nowych treści z praktyką szkolną wykazała bowiem, że jakkolwiek idea, która przyswiewcała twórcom programów, jest słuszna, jakkolwiek program jest nowoczesny i ambitny, treści oczyszczone z infantylizmu i o dużych walorach kształcących — to jednak pewne korekty są niezbędne. Nauczyciele, mając na uwadze przede wszystkim dobro dziecka, domagają się, by tu i ówdzie obniżyć stopień trudności obliczony raczej na ucznia uzdolnionego oraz materiał nieco okroić, co pozwoli stworzyć niezbędną rezerwę czasu na utrwalenie wiadomości, jak również na prowadzenie zajęć w atrakcyjnych formach zabawowych.

Wnioski i postulaty nauczycieli, które prezentowaliśmy również niejednokrotnie na łamach „Głosu”, są słuszne, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę różnicowanie, często bardzo trudne, warunki, w jakich przyszło im ten nowy program wdrażać. Dobrze się więc stało, że resort zdecydował się na dokonanie niezbędnych korekt. Informował o tym między innymi przed kilkoma dniami w swoim wystąpieniu telewizyjnym minister Krzysztof Kruszyński. Sprawa wydaje się być zatem przesądzona. Obecnie chodziłoby więc o to, by te korekty dokonać mądrze, z rozwagą i troską o to, by nie zgubić słusznej, powszechnie również przez nauczycieli praktyków wysoko ocenianej, koncepcji. Analiza treści poszczególnych partii materiałów i decyzje, co okroić, przesunąć, a co pozostawić bez zmian, nie może odbyć się bez udziału nauczycieli-praktyków, którzy po kilkuletnim doświadczeniu mają najlepsze rozeznanie. I na tych zagadnieniach powinna chyba obecnie skoncentrować się dyskusja. Czy tak jest? Niezupełnie.

Dość mieszane uczucia wyniosłam na przykład z ostatniego plenarnego posiedzenia Prezydium Sekcji Szkolnictwa Ogólnokształcącego, które obradowało 19 listopada bieżącego roku, z udziałem nauczycielek przedszkoli (grupy sześciolatków) i klas początkowych oraz licznej reprezentacji pracowników Instytutu Programów Szkolnych. Porządek obrad przewidywał ocenę przygotowania dzieci sześciolatków

do podjęcia nauki szkolnej oraz ocenę programów nauczania początkowego, a także stopień przygotowania nauczycieli do pracy w klasach I—III.

Pomijając fakt, że ocen takich dokonywano już niejednokrotnie, z badaniami wiązanie, co posłużyło do wydania decyzji o podjęciu prac nad korektą programów — dalsze walkowanie tych spraw nie wydaje się ani potrzebne, ani celowe — moje zastrzeżenia budzi stanowisko Instytutu Programów Szkolnych, któremu na wstępie dał wyraz, prezentując tezy do dyskusji — Ryszard Więckowski. Z jego wypowiedzi wynikało mianowicie, że Instytut, jakkolwiek akceptuje potrzebę wprowadzenia pewnych korekt, to jednak ma do tego stosunek wyraźnie niechętny. Wypowiedź R. Więckowskiego koncentrowała się na obronie koncepcji programów, czego w zasadzie nikt nie kwestionuje; nauczyciele domagają się jedynie dostosowania programu, w jego obecnym kształcie i założeniach, do możliwości percepcyjnych dzieci i warunków, które niejednokrotnie wręcz uniemożliwiają jego realizację.

Zdaniem przedstawiciela instytutu, obniżenie wymagań programowych zwołał władze administracyjne od tworzenia szkółom korzystnych warunków pracy. Z takim argumentem nie sposób się zgodzić, chyba że przyjmiemy, iż losy oświaty uzależnione są wyłącznie od dobrej woli terenywch, władz administracyjnych. Ryszard Więckowski przyznaje, że wprowadzenie nauki czytania do przedszkoli, ze względu na zróżnicowanie placówek (ogniska, oddziały, przedszkola) dało wyniki raczej mizerne, że nie „wysła” nam integracja przedszkola ze szkołą i przenoszenie wartościowych metod pracy z jednej placówki do drugiej — wszystko to jednak nie powinno kierować ostrą krytyką na program, lecz warunki pracy, ciasnotę, liczebność klas i grup przedszkolnych, brak pomocy i narzędzi, niedostateczne przygotowanie nauczycieli. W konkluzji poddaje więc pod dyskusję tezę: co wprawd doskonalić — program, czy warunki jego realizacji?

Myszę, że jedno i drugie. Żaden chyba program nie osiągnął takiego stopnia doskonałości, aby dalsze doskonalenie było zbędne. Tak więc rozważania, zamiast w kierunku — co poprawić, poszły raczej

w kierunku: korygować, czy nie korygować programu, co w świetle podjętych już decyzji wydaje się dyskusją czysto akademicką.

Obecni na spotkaniu nauczyciele stanęli na stanowisku, że korekta jest niezbędna, program jest zbyt obszerny i w niektórych partiach za trudny. Wyreżyserowane piękne lekcje na pokaz dla wizytatorów daleko odbiegają od stylu pracy na co dzień. Nauczyciel musi się spieszyć, toteż każda lekcja wymaga od ucznia ogromnego skupienia, krucha jeszcze psychika małego dziecka nie wytrzymuje takiego napięcia, dzieci są apatyczne, zniechęcone, nieradko po prostu zasypiają w ławkach. Jeśli program nie ulegnie ilościowemu zmniejszeniu wobec perspektywy wolnych sobót, tempo pracy musiałoby jeszcze wzrosnąć. A przecież już dziś fikcją jest postulat prowadzenia zajęć metodą zabawową. Jak w takich warunkach wyzwałać u uczniów prawidłową motywację uczenia się, gdy nauka przestała być radosnym poznawaniem wiedzy, a jest ciężkim obowiązkiem, nieradko udręka.

Nie tylko nauczyciele, również rodzice i lekarze, obserwując reakcje dzieci, zgłaszają sprzeczności. Wszyscy są zgodni co do jednego, że przy wszystkich niewątpliwych walorach nowoczesnych treści, poszliśmy o krok za daleko, że trochę poniosła nas ambicja, że nie uwzględniliśmy aspektów zdrowotnych, że po prostu za wiele w głowy maluchów chcemy wtłoczyć, nie biorąc pod uwagę ani możliwości przeciętnego ucznia, ani warunków, w jakich się uczy, ani wreszcie przygotowania nauczycieli.

Program obliczony jest na warunki optymalne. Zgodnie z założeniami — nauczyciel klas początkowych powinien gospodarować sam ogólnym budżetem czasu, sam decydować, ile godzin na jaki przedmiot poświęcić, na jakie partie materiału położyć większy nacisk, kiedy organizować zajęcia w klasie, kiedy na powietrzu, czy w sali gimnastycznej. Wówczas jednak musiałby dysponować wydzielonymi pomieszczeniami, mieć pod ręką wszystkie niezbędne pomoce. A wiemy, że przynajmniej na razie takie warunki pozostają jedynie w sferze pobożnych życzeń.

Polemikę z Ryszardem Więckowskim

podjęła prof. Barbara Wilgocka-Okoń, wicedyrektor IPSz, która sama jest jedną z twórczyń programu, mimo to jednak nie uważa, że program nie wymaga zmian. Prof. Wilgocka-Okoń stoi na stanowisku, że weryfikacji trzeba poddać zarówno program klas początkowych jak i program sześciolatków, co nie zagraża odejściu od głównej idei, jaką jest modernizacja nauczania. Jej zastrzeżenia budzi przede wszystkim przeniesienie do przedszkola elementów czytania. Dzieci uczą się na dwóch różnych elementarzach, w przedszkolu — „Mam sześć lat”, w szkole — elementarz Falskiego lub coraz powszechniej krytykowany elementarz Przyłubskich. Dwa podręczniki, dwie metody, w dodatku nauka przedzielona długą przerwą wakacyjną. Sondaż, który przeprowadził Instytut Badań Pedagogicznych w roku szkolnym 1977/78 w grupie 815 dzieci przedszkolnych, wykazał, że wyniki są słabe. Umiejętność czytania opanowało 63 proc. dzieci, 11 proc. czytało bardzo słabo, zaś 26 proc. w ogóle czytać się nie nauczyło. Nie wyszła nam piękna idea wyrównywania startu dziecka wiejskiego, bowiem większość niżej zorganizowanych placówek przedszkolnych znajduje się na wsi. Pogłębiło się więc jeszcze zróżnicowanie środowiskowe na niekorzyść dziecka wsi.

A w szkole? Teksty podręczników jedynkowe dla wszystkich uczniów są zbyt trudne dla dziecka wiejskiego. Elementarz przeznaczony dla szkół miejskich powinien być w treściach nieco różny, bliższy zainteresowaniom dzieci. Nauczyciele postulują, aby nie tylko odciążyć program ilościowo, oczywiście, w dobrze wyważonych, rozsądnych granicach, ale również wyraźnie zaznaczyć, jakie jest wymagane minimum, gdyż bez tej wskazówki realizują cały materiał jednakowo. Niezbędne jest też obniżenie wymiaru zajęć; małe dziecko nie jest w stanie pracować intensywnie tyle godzin, ostatnie lekcje są często bezproduktywne, niektóre dzieci o słabszej konstrukcji psychicznej płaczą i chcą do domu. Jeśli już w pierwszych latach zniechęca się do szkoły, co będzie potem?

Dużo mówiono w trakcie dyskusji o warunkach pracy, ciasnocie, przeładowaniu klas, kłopotach z dowożeniem, traktując to jako jeszcze jeden argument na rzecz korekty programów. Tak więc któryś tam raz jeszcze z kolei podnoszono znane argumenty, analizowano szkolną rzeczywistość, wskazywano na trudności. Pracownikom instytutu, przysłuchującym się tym wypowiedziom, sytuacja jest dobrze znana z licznych sondaży i własnych wizyt w szkołach. Nie powiedziano nic nowego, o czym by nie wiedzieli. Czas więc najwyższy przejść do działań bardzo już konkretnych.

Nie wątpliwe, że Instytut Programów Szkolnych zaprosi do prac nad weryfikacją programu nauczycieli od warsztatu i zasięgnię ich opinii. Prezentowane tu posiedzenie sekcji mogło być również z powodzeniem okazją do jakiegoś wstępnego sondażu.

W końcowej wypowiedzi dyrektor, Stanisław Frycie, wyraził obawę, żebyśmy nie przeszli z jednej ostateczności w drugą i nie wylali dziecka wraz z kąpielą. Nie sądzę, by takie niebezpieczeństwo zachodziło. Usunięcie usterek, od których program wolny nie jest, nie godzi w samą jego ideę, nie eliminuje nowoczesnych treści, sprzyjających wszechstronnemu rozwojowi dziecka. Pozwoli za to nauczycielowi lepiej utrwalić treści, a uczniom da szansę na sukces, bez którego nie wyświadcimy prawidłowej motywacji uczenia się. Myślę, że będzie lepszy. Więc w imię czego te opory?

DANUTA BUKAŁOWA

## LATWO KRYTYKOWAĆ DYREKTORA...

Byłem kiedyś na zebraniu, na którym ostro krytykowano dyrektora jakiejś szkoły. Zarzucono mu nieudolność, chwiejność, forsowanie jednych nauczycieli kosztem drugich itp. Oczywiście, jak to, niestety, często u nas bywa, zainteresowanego przy tym nie było. Zapytałem więc odpowiedzialnego pracownika kuratorium, jak to się stało, że takiego człowieka mianowano na kierownicze stanowisko? Odpowiedź była szczerą: prawdę mówiąc, w szkole, w której był przedtem nauczycielem, zabrakło dla niego godzin, więc coś trzeba było z nim zrobić, a że akurat na dyrektorstwo w pobliskiej szkole nie było chętnych, więc...

Tak, proszę państwa, łatwo jest dziś krytykować dyrektorów, przypisywać im nieudolność, zamordyzm, intrygantwo itd. Ale czy można ograniczać się tylko do stwierdzenia faktów?

Zacznijmy od sprawy podstawowej: na jakich zasadach mianowano u nas do tej pory dyrektorów (wizytatorów, kuratorów)? Nie chodzi o przepisy, te były całkiem sensowne i gdyby ich przestrzegano, na stanowiskach kierowniczych mieliśmy wyłącznie ludzi wyróżniających się postawą ideowo-moralną, zdolnościami organizatorskimi itp. Gdyby... ale w praktyce

tego rodzaju cechy bardzo rzadko brano pod uwagę przy awansach. Częściej decydowały układy, powiązania, czasem przyśpadek. Oto trzeba było z jakichś przyczyn odwołać wizytatora z kuratorium. Przecież nie wypadało zrobić go ponownie nauczycielem, musiał zostać dyrektorem szkoły, choćby zupełnie na takie stanowisko się nie nadawał. Albo żona świeżo mianowanego sekretarza (wojewody, prezydenta, naczelnika), przywieziona wraz z nim z innego miasta, czy mogła być zwykłą nauczycielką? Otrzymała dyrektorstwo, bo przecież inaczej nie wypadło...

Awansowało się też w oświacie (i nie tylko, nie tylko!) ludzi „gietkich”, których główną zaletą było to, że można było nimi manipulować, o których z góry było wiadomo, że z wdzięczności za awans nigdy nie będą kłopotliwi dla władzy.

A gdzie w tym wszystkim interes szkoły? I tu mamy teraz wskutek takiej polityki kadrowej nieudolnych dyrektorów, żyjących bardziej troską o swoją posadę niż o sprawy szkoły!

Niech wybaczą mi te ostre sformułowania ci, którzy sprawnie kierują szkołą, którzy rzeczywiście posiadają predyspozycje organizatorskie, dla których interes szkoły jest ważniejszy od spraw prywatnych.

Wiem, że i takich dyrektorów w oświacie nie brakuje. Ale wiem także, a mam na co dzień do czynienia z kadra kierowniczą, że jest im bardzo ciężko, że czują się oni często niedoceniani, że są krytykowani właśnie dlatego, że mają swoje zdanie, że mają odwagę przeciwstawić się decyzjom płynącym z góry.

Jakże często zdejmowało się takiego wizytatora czy dyrektora pod byle pretekstem, choćby jego umiejętności w zakresie kierowania i tworzenia korzystnych stosunków międzyludzkich były bardzo wysokie. Bo nie te cechy osobowe były najważniejsze. Świadczy o tym jeszcze jedno bardzo smutne zjawisko, któremu przypatruję się z bliska już od dłuższego czasu. Oto kilka lat temu otwarto studia podyplomowe w zakresie organizacji i zarządzania oświatą, aby podnieść i unowocześnić kwalifikacje kadry kierowniczej. Każdego roku kończy te studia kilkuset dyrektorów szkół. Kończą i wkrótce niektórzy z nich przestają być dyrektorami. Więc, jak to? Albo od początku byli kiepskimi dyrektorami i wtedy nie należało kierować ich na studia podyplomowe, albo, jeśli uznano, że nadają się na kierownicze stanowisko, to tym bardziej na podwyższeniu kwalifikacji powinni dalej kierować szkołą. Niestety, dyplom uzyskany po półtorarocznym, bardzo rzolętych studiach, kończących się obroną pracy dyplomowej, w niektórych przypadkach okazywał się nic nie znaczącym papierkiem...

Osobiście znam kilkanaście takich przypadków, a ile ich było w skali całego kraju?

Tak przynajmniej bywało do tej pory. Wiele wskazuje na to, że będzie teraz inaczej. Potrzebne są jednak gwarancje, że nawrót do dotychczasowej, skompromitowanej polityki kadrowej w oświacie nigdy nie nastąpi. Myślę więc, że wprowadzenie obowiązkowych konsultacji z radą pedagogiczną na temat kandydata na dyrektora jest bardzo potrzebne.

Niezbędne jest również stworzenie systemu uniemożliwiającego zmuszanie dyrektora przez różne czynniki do postępowania wbrew prawu, niezgodnie z interesem społecznym i dobrem szkoły. I tutaj — moim zdaniem — jest także miejsce do działania dla istniejących w szkole związków zawodowych. Na co dzień powinny one reprezentować wobec dyrekcji interesy nauczycieli, ale w szczególnych wypadkach mogą stanąć w obronie dyrektora, „gwałconego” do nieprawidłowych działań. Taki sprzymierzeniec będzie mu nieraz jeszcze bardzo potrzebny.

LECHOSŁAW GAWRECKI  
Kalisz



# DYSKUTUJEMY NAD KSZTAŁTEM REFORMY

## POŚPIECH NIWSKAZANY

Na przełomie października i listopada bieżącego roku w wybranych miastach, i wsiach województwa białostockiego odbyły się, zorganizowane staraniem Kuratorium Oświaty i Wychowania, dyskusje nad przyszłościową koncepcją realizowanej w chwili obecnej reformy systemu edukacji narodowej.

W dyskusjach, prowadzonych w gronie „sędziów kompetentnych”, uczestniczyło łącznie około 450 nauczycieli i wychowawców, reprezentujących wszystkie typy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych oraz ponad 200 rodziców, w większości rodziców uczniów klas I-III. Wszyscy rodzice uczniów klas I-III. Wszyscy dyskutanci wskazywali na potrzebę reformy systemu edukacji narodowej, wariantcie optymalnym, obejmującym zarówno sferę programową, jak i strukturalno-organizacyjną.

Równocześnie jednak, wobec braku środków materialnych oraz istotnych zaniedbań w zakresie budownictwa szkolnego (zwłaszcza na wsi i w nowych dzielnicach mieszkaniowych) oraz trudności w zakresie organizacji dowożenia, przytłaczająca większość, bo aż 73,1 proc. konsultowanych nauczycieli oraz ponad 85 proc. rodziców wypowiedziało się za kontynuację w chwili obecnej reformy strukturalnej do czasu stworzenia niezbędnych warunków, zwłaszcza zaś zapewnienia odpowiednich środków finansowych, wybudowania brakujących obiektów szkolnych i mieszkań dla nauczycieli, wyposażenia szkół i placówek oświatowo-wychowawczych w odpowiedni sprzęt i pomoce naukowe, rozwiązywania problemu dowożenia dzieci i młodzieży do szkół oraz pozyskania nauczycieli przygotowującej kadry. Kontynuowanie, bez odpowiedniego przygotowania, a więc w chwili obecnej, reformy strukturalnej, konsultowani nauczyciele uznali jako woltarystyczne, graniczące z brakiem poczucia odpowiedzialności ryzyko.

Wypowiadając się w sprawach programowych, uczestniczący w dyskusji rodzice

**MIKOŁAJ GRYGORCZUK**  
Białystok

## JESTEM ZA MODERNIZACJĄ

Z reformą struktury szkolnej i wprowadzeniem dziesięcioletniej powszechnej szkoły średniej trzeba będzie jeszcze poczekać. Zresztą dlaczego akurat dziesięcioletniej? Opowiadam się za doskonaleniem szkolnictwa w obecnej jego strukturze, gdyż w obecnych warunkach nie ma real-

nych możliwości na przeprowadzenie reformy.

Całą naszą energią, wiedzą i doświadczeniem skierujemy na reformę programową, umacnianie i upowszechnianie przedskolnej, zmiany w systemie kształcenia i doskonalenia nauczycieli, ulepszenie bazy lokalowo-technicznej szkół, modernizację systemu zarządzania oświatą.

Popozostanie przy obecnie obowiązującym systemie szkolnictwa przywrócić blask liceum ogólnokształcącemu, których wartość kształcącą i kulturotwórczą pięknymi i trwałymi zgłoskami zapisywały się w historii naszej oświaty. Wśród nich pięknymi zgłoskami zapisywały się także licea wiejskie, które otworzyły dziecku wiejskiemu drogę do najwyższych szczebli nauki i oświaty, odkryły i ukierunkowały wiele talentów, promieniowały na lokalne środowiska i jakże często były wizytówkami tych środowisk.

Licea te są pomnikami szlachetnych myśli, wysiłków, energii miejscowych społeczności, gdyż powstawały w niemałym stopniu dzięki ich inicjatywie i rodzącej się potrzebie wiedzy.

Wydaje się też pilne wprowadzenie zmian w systemie zarządzania oświatą. Zbyt rozbudowana administracja oświatowa na szczeblu gminy pociąga za sobą nie tylko duże wydatki finansowe, lecz także — co jest najważniejsze — przyczynia się do zmniejszenia efektywności, skuteczności i sprawności pracy szkół. Należałoby zastanowić się, czy potrzebny jest ten szczebel w systemie zarządzania oświatą?

Zwiększenie uprawnień dyrektorów placówek zwiększy ich odpowiedzialność i przyczyni się do lepszej pracy.

Wielu rodziców i pism-nie sprzyja także sprawom kierowaniu i zarządzaniu szkołą.

Problem szkolenia sekretarek i referentek szkolnych, jako niezbędnego mechanizmu dobrej pracy szkoły, również wart jest właściwego rozwiązania.

**BOGDAN TALAROWSKI**  
Eduny k. Łowicza

## STRUKTURA CZY PROGRAM?

Nauczycielom, które uczą w klasach I-III, a jednocześnie studiują nauczanie początkowe, zadajemy pytanie: dlaczego powszechnie uważa się, że programy nauczania są za trudne, nie do opanowania przez każdego ucznia? W czym tkwi przyczyna? Dyskusja na ten temat była długa i burzliwa, choć nie trwała do rana. A końcowy wniosek był taki: programy sa-

me w sobie same są złe, problem tkwi w tym, że stworzone je na miarę XXI wieku, a realizuje się je w warunkach pierwszej połowy XX wieku.

A więc rzecz tkwi w możliwościach, a nie w treściach, opracowanych z myślą o człowieku, który będzie żył i pracował w epoce zupełnie odmiennej od obecnej. I wielka szkoda, że zabrało warunków do rzeczywistnienia tych ambitnych planów. Gorzej, że warunków tych nie poprawimy ani dziś, ani jutro, po prostu na to nas nie stać. I taka jest smutna prawda.

Zatem: co dalej? Pytanie to ma szeroki zakres, dotyczy bowiem wszystkich spraw związanych z reformą systemu oświaty w naszym kraju. Moim zdaniem, rzecz ma się podobnie jak z programami: gdyby proponowane zmiany strukturalne były właściwe i gdyby udało się je zrealizować, nielibyśmy prawdopodobnie nowoczesny system szkolny, w którym istniałyby możliwości wykształcenia i wychowania człowieka przygotowanego do spełnienia potrzeb i przyszłych potrzeb. Czy, przykładowo, krytykowane by ideą zbiorczych szkół gminnych, gdyby powszechnie pracowały one w odpowiednich warunkach, a dowożenie uczniów odbywałoby się bez kłopotów? Nie, idee i założenia nie były błędne, ale przy systematycznie malejących środkach na oświatę, stały się nierealne, a tam, gdzie wprowadzone je na siłę, wbrew możliwościom, dochodziło wręcz do paradoksalnych wykrywień.

Skutkiem: wielu zaciera ręce z uciechy — a jednak „rypnęło się”, reformy nie będzie i z czego to się cieszyć? Oto wydają że szkoły kilka, może kilkanaście roczników młodzieży przygotowanej zapewne nieźle do życia w najbliższych latach, nie wolno jednak zapomnieć, że będą oni żyć i pracować jeszcze w latach dwudziestych i trzydziestych następnego wieku!

W sytuacji, która wytworzyła się w kraju, minister proponuje nauczycielom dyskusję nad „zreformowaniem” reformy. Szczercie mówiąc, przeraził mnie wizja kolejnej dyskusji, przecież nad tym, jaka ma być struktura oświaty, dyskutujemy się od ośmiu lat! Teraz czas najwyższy na decy-

zję i działanie. A aktualne opinie nauczycieli poznać można studiując sprawozdania ze zjazdu ZNP, licznie wyrażane postulaty, a także listy czytelników „Głosu”.

Jeśli pełna, kompleksowa reforma systemu oświatowego nie jest obecnie możliwa, zostaliśmy lepiej przy dotychczasowej strukturze, nie zapominając o jej niedoskonałościach. A za kilka lat, gdy możliwości będą inne, wrócimy do koncepcji zmian w strukturze i organizacji systemu oświatowego, bo i tak będą one konieczne i trzeba mieć tego świadomość.

Natomiast obecnie niezbędne są zmiany wewnątrz istniejącej struktury szkolnej. Chodził mianowicie o dokonanie reformy programów nauczania. Zmiany te powinny mieć — w moim przekonaniu — trojaki charakter. Po pierwsze, unowocześnić treści, zwłaszcza w klasach starszych szkoły podstawowej i w szkole średniej. Po drugie, program trzeba po prostu dość znacznie ograniczyć, odciążyć. Lepiej „zrobić” z uczniami 20 tematów dogłębnie i wszechstronnie, niż przelecieć 50 zagadnień „po łebkach”, byle zrealizować program. A przecież nie program jest celem naszego nauczycielskiego działania, lecz człowiek!

Z wymienionych wyżej dwóch kierunków przemian wynika trzeci: umożliwić nauczycielowi swobodny dobór niektórych tematów. Niech urzędowy program zawiera około 70 proc. obligatoryjnych zagadnień, a wybór pozostałych niech należy do nauczyciela. On zna najlepiej swoich uczniów, ich możliwości i zainteresowania, specyfikę lokalnego środowiska. I biorąc to pod uwagę, powinien mieć szanse doboru odpowiednich treści.

Nauczyciel powinien też mieć możliwość uwzględnienia w tematyce lekcji własnych zainteresowań naukowych, tego co lubi i co najlepiej zna, bo na takim właśnie materiale potrafi wykształcić u uczniów odpowiednie cechy intelektualne.

I nie obawiamy się tego, że różny będzie wtedy poziom wiedzy absolwentów szkół, wszak różnice te dotycząłyby tylko pewnego procentu wiadomości, nie zaś umiejętności logicznego myślenia, postrzegania, rozwiązywania problemów itp. A to jest przecież najważniejsze.

**AW GÓRA**

praktykę korepetycji? Są rodziny, w których jedno lub dwoje rodziców będą musieli pracować w soboty, tam z obawą mówi się o wolnych sobotach w szkołach.

Sądzą, że dla dzieci, które nie będą miały z kim pozostać w domach, w wolne soboty należy zorganizować w szkołach, przede wszystkim podstawowych, dzynury nauczycieli. Ale nie według propozycji prof. T. Wilocha podanej w artykule „Czy wolna sobota?” (Głos Nauczycielski nr 49), aby zajęcia te prowadził nauczyciele, którzy „zamiast soboty mogą wybierać sobie inne dni jako wolne od pracy szkolnej”.

Proponuję, aby nauczyciele pełniący w soboty dzynury w szkołach, byli wynagradzani jak za godziny ponadwymiarowe. Tam gdzie to będzie możliwe, powinni to być nauczyciele prowadzący zespoły pozalekcyjne, wychowanie fizyczne, zajmujący się krajoznawstwem i turystyką. Zajęcia z uczniami mają mieć jedynie charakter prac świetlicowych, ewentualnie indywidualnych prac uczniów nad przedmiotem — przy pomocy nauczycieli dzynurujących.

Barczo trudną sprawą jest także zorganizowanie zajęć w szkołach, by nie wyprzedzały dodatkowych, w tym przypadku obiektywnych, przyczyn obniżania poziomu nauczania w szkołach. Dlatego nie wolno dopuścić do przeciążania uczniów nauką przez kumulację godzin, dotychczas rozłożonych na sześć dni, do pięciu dni nauki. W klasie I szkół podstawowych byłoby to prawie pięć godzin dziennie, a w klasach II i III po pięć godzin dziennie. Jest to stanowczo za dużo na możliwości psychofizyczne tych dzieci. Nie można również przeciążać nauczycieli, którzy w wolny czas musieliby pracować po 10-15 godzin dziennie.

Czy w takim razie nie należy wprowadzić wolnych sobót? Należy je wprowadzić, ale wcześniej trzeba do tego szkoły przygotować.

Wszyscy nauczyciele natomiast będą musieli zwracać bardzo dużo uwagi na doskonalenie swoich metod nauczania, tak by zapełnianiem, metodami pracy zrekomponować redukcję czasu przeznaczanego na opracowywanie poszczególnych tematów.

Okres od stycznia do końca roku szkolnego należałoby potraktować jako czas zbierania uwag do zmian programowych, organizacji kształcenia w następnych latach szkolnych.

**EDMUND DĄBROWSKI**  
Lublin

# W SEJMIE PODRĘCZNIKI LEKTURY CZASOPISM

**RESORT:** — Spośród 64 tytułów lektur, zgłoszonych do planu w 1978 roku, zrealizowano tylko 19. Są to wielkości zanizone w stosunku do liczby uczniów klas V-VIII. W minionym siedmiolociu nastąpił znaczny regres w produkcji czasopism dziecięco-młodzieżowych, ich nakład spadł do wielkości sprzed 25 lat. Kłopoty są również z produkcją podręczników; w stosunku do wcześniejszych planów trzeba będzie zrezygnować z 240 tytułów oraz 7 mln egzemplarzy książek, w tym 2 mln podręczników. Główne przyczyny tych niedostatków, to ograniczenia w przydziale papieru (z 15 tys. ton do 13,3 tys. ton w 1980 roku) oraz zbyt mała moc produkcyjna zakładów poligraficznych. Podejmowane przez resort próby oszczędzania papieru niewiele tu zmienia, ponieważ potrzeba go więcej o tysiąc ton rocznie.

**NIK:** — Z kontroli przeprowadzonej przez NIK w 64 szkołach na terenie 15 gmin wynika, że zaopatrzenie uczniów i nauczycieli w podręczniki, lektury i pomoce metodyczne jest niewystarczające. Niepokojącym zjawiskiem jest brak odpowiedniej liczby podręczników, zwłaszcza do języka polskiego i matematyki dla klas pierwszych. Wiele do życzenia pozostawia stan zaopatrzenia bibliotek szkolnych; żadna spośród objętych kontrolą szkół nie dysponowała pełnym zestawem lektur dla klasy pierwszej i drugiej, tylko w jednej szkole był komplet lektur dla klasy trzeciej. Zdaniem NIK, konieczne jest nie tylko zwiększenie puli papieru na podręczniki i lektury, lecz także poprawa dystrybucji wewnątrz i międzyszkolnej.

**JERZY ŁOZIŃSKI,** dyrektor Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych: — Z braku papieru wydrukujemy w tym roku 0,7 mln książek i 240 tytułów mniej, co w zasadniczy sposób zrujnowa będzie na zaopatrzenie w podręczniki w przyszłym roku szkolnym, jeśli nie podjęte zostaną środki nadzwyczajne. Projekt planu na rok przyszły mówi o 14,1 tys. ton papieru, ale nie wiadomo, czy będzie to spełnione. Gdyby tak było, będziemy mogli wydrukować 46 mln podręczników; z tego 30 mln sztuk mogą wydrukować nasze własne drukarnie, pozostałe 16 mln musi przejąć Zjednoczenie Przemysłu Poligraficznego oraz RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Tymczasem RSW nie chce przyjąć ani jednego egzemplarza, zaś zjednoczenie obiecuje wykonać 12 mln egzemplarzy. Wynika stąd, że określonej w planie puli papieru nie wykorzystamy w pełni. Tym bardziej, że mamy poważne zaległości w druku.

Mamy także kłopoty z jakością. Najgorzej jest jakość druku, co wynika przede wszystkim ze złego papieru. Od trzech lat nie mamy środków na modernizację drukarni, a potrzeba na ten cel 2 mln złotych dewizowych.

**CZESŁAW BANACH,** wiceminister oświaty i wychowania: — Resort opowiada się za zwiększeniem zakresu decyzji podejmowanych centralnie w sprawie podziału puli papieru. Tylko w ten sposób możliwe będzie zapewnienie bezwzględnej priorytetu w przydziałach papieru na rzecz produkcji podręczników i lektur szkolnych. W tej dziedzinie, nawet przy najbardziej głębokich deficytach papieru, niezbędne jest zaspokojenie elementarnych potrzeb uczniów i nauczycieli. Podstawowym źródłem braku lektur szkolnych są niskie nakłady książek. Dane z 1978 roku mówią, że właśnie to jest przyczyną, iż do szkół nie docierają niezbędne tytuły. Raport w tej sprawie został przekazany resortowi kultury i sztuki.

Trzeba się w pełni zgodzić z twierdzeniem, że szkole niezbędny jest etat bibliotekarza. Przyjęte w tej dziedzinie zasady pozwalają taki etat tworzyć, być może, nie wszędzie jest ta zasada stosowana. Resort musi się tym zająć.

**Zofia Mroczka:** — O wynikach pracy dydaktycznej decyduje zarówno nauczyciel, jak i podręcznik. Nauczyciele domagają się poprawnej sytuacji w tym zakresie.

**OPINIE POSŁÓW**

**Zofia Mroczka:** — O wynikach pracy dydaktycznej decyduje zarówno nauczyciel, jak i podręcznik. Nauczyciele domagają się poprawnej sytuacji w tym zakresie.

**OPINIE POSŁÓW**

**Zofia Mroczka:** — O wynikach pracy dydaktycznej decyduje zarówno nauczyciel, jak i podręcznik. Nauczyciele domagają się poprawnej sytuacji w tym zakresie.

**OPINIE POSŁÓW**

Dwa kolejne — w październiku i listopadzie — posiedzenia Sejmowej Komisji Oświaty i Wychowania poświęcone były niezwykle ważnym dla szkolnictwa problemom: zaopatrzeniu uczniów w podręczniki, lektury i czasopisma, zmianom w systemie doskonalenia nauczycieli oraz organizacji roku szkolnego w kontekście realizacji programów i wykorzystania czasu nauki. Z uwagą śledziliśmy dyskusję posłów, zwłaszcza na te tematy, które są często podnoszone przez nauczycieli i wychowawców. Do takich należą zaopatrzenie w podręczniki, lektury szkolne oraz czasopisma dziecięce i młodzieżowe. Stan w tym zakresie jest alarmujący, czemu dawaliśmy niejednokrotnie wyraz na łamach „Głosu”. Ostatnio problem podjęła także TV, szukając „papierowych” rezerw dla szkolnictwa. Popieramy gorąco te inicjatywy, sądzymy bowiem, że papier jest, tyle tylko, że należy go z większym pożytkiem wykorzystywać. Uważamy też, iż nie ma nic ważniejszego ponad produkcję książek i lektur dla dzieci i młodzieży; na te cele papieru musi starczyć.

A co na to posłowie? Oto fragmenty wystąpień posłów, poprzedzone informacją resortu oświaty i wychowania, dyrekcji WSiP oraz Najwyższej Izby Kontroli.

**Krysztyna Mazur:** — Najgorzej jest z lekturami dla najmłodszych, brakuje ich w bibliotekach szkolnych i publicznych. Resort powinien zdecydowanie przedstawiać swoje stanowisko w sprawie planów wydawniczych. Życie dzieci pozabawionych stałego kontaktu z książką jest ubogie. Pamiętać trzeba, że część dzieci kończy swoją edukację na szkole podstawowej, która określi ich stosunek do książki, do czytelnictwa. Dlatego sprawa ta jest tak ważna.

**Jadwiga Cichocka:** — Problem zaopatrzenia w lektury, podręczniki i czasopisma był zawsze przedmiotem troski Komisji Oświaty i Wychowania. Obecnie dysponujemy bogatymi materiałami informacyjnymi. Komisja powinna zobowiązać Ministerstwo Oświaty i Wychowania do udoskonalenia dystrybucji podręczników oraz zlikwidowania nieprawidłowości w tym zakresie. Trafne wydaje się zwłaszcza propozycje zorganizowania banku podręczników. W każdej szkole znajdują się pewne ich zapasy i należy je spozycykować. Należy też zwiększyć produkcję podręczników. W pracach sejmowych nad planem i budżetem na rok następny trzeba te sprawy dostrzegać, jako pilne i ważne.

**Wacław Auleytnier:** — Pretensje kierowane pod adresem resortu oświaty, gdyż chodzi o dystrybucję książek, niczego nie rozwiązują. Należy wspólnie zastanowić się nad możliwością wyjścia z istniejącej sytuacji i opracować program dla tych ciełów. Prace nad tym mogłaby zainicjować nasza komisja.

**Danuta Maszycka:** — Obserwacje poczynione w terenie w pełni potwierdzają obraz sytuacji przedstawiony w materiałach resortowych oraz NIK. W roku bieżącym również ograniczona ilość papieru przeznaczanego na produkcję podręczników, lektur i czasopism — z 15 tys. ton do 14 tys. Zdecydowanie musimy przeciwstawić się takiemu traktowaniu potrzeb oświaty. Trzeba czynić oszczędności w innych działach wydawniczych, zrezygnować z produkcji książek zalegających półki, których nikt nie chce kupić i czytać. Czy stać nas na drukowanie w dużych nakładach kryminałów, skoro w klasie pierwszej brakuje zeszytów ćwiczeń? Odczuwamy są także braki podręczników dla studentów, w tym również dla nauczycieli.

**Kazimierz Plezia:** — Od wielu lat stwierdzamy, że nie ma podręczników, że z roku na rok jest gorzej i na tym się kończy. Playt rok uczestnicze w pracy komisji i przez ten czas niewiele zdziałaliśmy.

Podręczniki, przewodnik metodyczny dla nauczyciela, atlas, lektura — wszystko to jest tak niezbędne, jak chleb w domu. Półki księgarskie zalega mnóstwo biblii, a podręczników brakuje. A przecież szkoły zbierają makulaturę, przyczyniając się w ten sposób do łagodzenia deficytu papieru. Jeśli chcemy mówić o Polaku mądrym przed szkoda, musimy stworzyć materialne warunki dla powstawania społecznej mądrości. Mądrości, której dziś tak nam bardzo potrzeba.

**Jarema Maciszewski:** — Przystępując do dzisiejszych obrad, mieliśmy pełną świadomość tego, że sytuacja w dziedzinie zaopatrzenia uczniów w podręczniki i lektury szkolne jest zła. Dodatkowe informacje składają się do stwierdzenia, iż stan zaopatrzenia w podręczniki jest alarmujący. Sytuacja ta wymaga podjęcia przez naszą

komisję zdecydowanych działań. Konieczne są środki nadzwyczajne. Zwiększenie puli papieru na rzecz produkcji podręczników jest sprawą mającą bezwzględny priorytet. Być może okazać się konieczne ograniczenie produkcji niektórych pozycji wydawniczych, na przykład kryminałów.

Zdecydowane działanie musi też podjąć resort oświaty i wychowania. Należałoby na przykład zaproponować resortowi dokonanie przeglądu wszystkich czasopism oświatowych i pedagogicznych pod kątem zbadań ich przydatności i zarazem celowości dalszego wydawania. Wiele spośród tych czasopism zawiera treści nieprzydatne, pseudofilozoficzne, których nikt nie czyta. Ocenę w tym zakresie resort powinien przeprowadzić w porozumieniu z Komitetem Nauk Pedagogicznych Polskiej Akademii Nauk. Sprawa prawidłowej dystrybucji podręczników musi być jak najszerszej rozwiązana. Czas dyskusowania i analizowania tych spraw musi być w obecnej sytuacji skrócony do minimum. Jeśli nauczyciele mają uczestniczyć w dystrybucji podręczników, to powinni być za to odpowiednio wynagradzani.

Dyskusja, przeprowadzona w dniu dzisiejszym, w pełni uzasadnia propozycje uchwalenia pod adresem prezesa Rady Ministrów dezyderatu w sprawie zwiększenia przydziału papieru na podręczniki i lektury szkolne oraz czasopisma. Sfera problemów z tym związanych wykracza poza kompetencje resortu oświaty, w związku z czym niezbędne jest podjęcie określonych decyzji na szczeblu centralnym.

**W uchwalonej opinii komisja stwierdza między innymi, iż w związku ze wzrostem w obecnym pięcioletnim okresie roczników szkolnych, a także z potrzebami reformy szkolnej oraz modernizacją starych programów, niezbędne jest zwiększenie w latach 1981—1985 przydziałów papieru na potrzeby oświaty, a także wydzielenie tych przydziałów z całości puli pozostającej w dyspozycji rządu i przekazanie jej Ministerstwu Oświaty i Wychowania.**

**Komisja wniosła również o wydzielenie z puli Naczelnego Zarządu Wydawnictw 10 tys. ton papieru z wyłącznym przeznaczeniem na druk lektur dla klas I—VIII szkół podstawowej, liceów ogólnokształcących, techników, studiów wychowania przedszkolnego, zasadniczych szkół zawodowych i szkół rolniczych wszystkich typów.**

**Komisja postulowała określenie minimalnych przydziałów papieru dla wydawnictwa „Nasza Księgarnia” na poziomie 4 tys. ton rocznie. Jest to konieczne dla zapewnienia nakładów książek dla dzieci i młodzieży w wieku 2—10 lat, na poziomie 20 mln egzemplarzy.**

**Ponadto komisja uchwala następujące dezyderaty:**

**● w sprawie zmniejszenia tegorocznego przydziału papieru na druk podręczników o 2,5 tys. ton; komisja zgłasza stanowczy protest przeciwko tej decyzji; i domaga się utrzymania przydziału papieru na pierwotnie ustalonym poziomie, nawet kosztem ograniczenia zużycia papieru w innych działach gospodarki;**

**● w sprawie nadmiernego rozproszenia bazy poligraficznej; komisja postuluje dokładne zbadanie i inwentaryzację tej bazy oraz zagwarantowanie druku tej ilości podręczników, lektur szkolnych i czasopism, która nie może być wykonana w drukarniach resortu oświaty.**

## WOLNE SOBOTY - PROPOZYCJE ROZWIĄZAŃ

## W NASZEJ SZKOLE JUŻ SĄ!

Jako dyrektor szkoły wprowadziłem na początku lat siedemdziesiątych pięciodniowy tydzień pracy nauczycieli przy zachowaniu sześciodniowego tygodnia pracy szkoły, co na owe czasy było zupełnym novum. Wiele było z takiego ustawienia pracy korzyści. Każdy nauczyciel miał zapewniony (jeśli tylko chciał) jeden dzień wolny w tygodniu od pracy i pracował pięć dni. Mnie, jako dyrektora, łatwiej było umiarkować rozkład zajęć. Gabinetu czy klasy-pracowni mogły być lepiej wykorzystane. Nauczyciele studiujący i nauczycielki matki malych dzieci miały szansę wyjechać na sesje naukowe, zająć pracę w domu, pójść do lekarza z dzieckiem itp.

Wymieniłem tylko część plusów takiego ustawienia pracy. Postanowiłem moje propozycje przesłać, ponieważ takie ustawienie pracy w naszej szkole zdało w pełni egzamin. Nie opowiadałbym się za pięciodniowym tygodniem pracy nauczyciela i szkoły jednocześnie, ponieważ takie ustawienie sprawy spiętryłoby godziny uczniowskie w pozostałych pięciu dniach, co zmusiłoby wiele szkół do pracy od 7.00 rano do bardzo późnego wieczora, zwłaszcza tam, gdzie odczuwa się brak obszernych budynków szkolnych, gdzie panuje już teraz ciasnota i przepięnienie oddziałami. A jest tak, niestety, w bardzo wielu szkołach miejskich i zbiorczych szkolach gminnych, w których istnieje dwu- lub trzyzmiennosc.

Poza tym sądzę, że nauczyciele niekoniecznie będą chcieli mieć soboty lub poniedziałki wolne, jeśli widać fakt, że przy pięciodniowym tygodniu pracy szkoły, będą oni zmuszeni w pozostałe dni pracować od bardzo wczesnego rana lub do bardzo późnej pracy wieczornej. Dobry dyrektor szkoły potrafi tak ułożyć plan zajęć, że w jednym roku czy półroczu jedni nauczyciele mają soboty lub poniedziałki wolne, a w innym inni. Zresztą rzeczywistość szkolna m. in. duża feminizacja zawodu, zmusza dyrektorów szkół do kilkakrotnej zmiany planów zajęć w ciągu jednego roku, bo same wyjęcia i

**KAZIMIERZ KOWALSKI**  
Stargard Gdański

## Z MYŚLĄ O UCZNIU

Jednym z szeroko dyskutowanych obecnie problemów w naszym kraju jest sprawa wprowadzenia wolnych sobót w placówkach wychowawczych a zwłaszcza w szkołach i przedszkolach. Wypowiada się więc w tej sprawie zarówno rodzice jak i nauczyciele, a także osoby postronne. Sądzę, że w dyskusjach tych nie wszyscy kierują się tymi samymi kryteriami,



## ZNAKI ZAPYTANIA

# MYŚLA, WIĘC WĄTPIĄ

— Jak pan teraz realizuje program swoich przedmiotów? — pytam nauczyciela podstaw nauk społecznych w studium pomaturalnym jednej z kieleckich szkół.

— Urealniam hasła podręcznikowe przez odniesienie ich do dnia dzisiejszego.

— Korzystając...?

— Z własnego doświadczenia (prawie trzydzieści lat pracy w zawodzie), obserwacji, audycji radiowo-telewizyjnych i artykułów w prasie.

— Nie wymienił pan instytucji doradztwa metodycznego.

— Bo zorganizowane dotychczas dwa spotkania niewiele nam w głowach rozjaśniły.

— Dlaczego taka surowa ocena?

— Lektorzy KW nie powiedzieli nic ponad to, co mogę sam wyczytać z codziennej prasy i posłuchać w radiu.

— Jakże w związku z tym życzenie?

— Aby informacje były jasne, wyczerpujące i zawierały konkretne treści. Wnioski możemy wysnuć wspólnie z młodzieżą. Przecież w studium pomaturalnym stajemy twarzą w twarz z całkiem dorosłymi ludźmi, którzy nie dadzą się wykić pseudoargumentami.

— Jak pan sobie radzi w trudnych sytuacjach?

— Choć już niemłody, uprawiam swego rodzaju akrobację.

— Trzymając się wszakże jakiejś liny?

— Która wyslizguje się z rąk.

— Na skutek słabości akrobaty, czy niedoskonałości urzędników?

— Dużo łatwiej widzieć przyczynę poza sobą. Czasem wydaje mi się, że jestem w labiryncie. Na poplątanej drodze poszukiwania prawdy o dniu dzisiejszym wyrasta coraz to nowa przeszkoda.

— I co wtedy?

— Odwołuję się do zdrowego rozsądku: własnego i słuchaczy. Wspólnie szukamy drogowskazu.

— Co pan czyni, gdy poglądy młodzieży różnią się od pańskich przemyśleń i przekonań?

— Konfrontujemy je, spieramy się, przekonujemy. Wtedy wnioski są dojrzałe, bo wzbogacone o kontrargumenty.

— Czy nie doświadczył pan ostatnio żadnej porażki w owej konfrontacji?

— W pewnym sensie tak, gdy próbowałem bronić cudzych sądów, opartych na fałszywych przesłankach.

— Cóż pana do tego skłoniło?

— Chęć sprawdzenia reakcji moich wychowanków.  
— Wniosek?  
— Myśla, więc wątpią.  
— W ogóle, czy w odniesieniu do konkretnej sytuacji?

— Mam nadzieję, że uznali już za swoją tę mądrą zasadę oceny zjawisk. Jeżeli zaś interesuje panią konkretnie, bardzo proszę. Słuchacze chętnie czytają „Trybunę Ludu”, bo faktycznie jest ona kopalnią wiadomości o dniu dzisiejszym. Zaniepokoiło ich jednak kilka artykułów znanego publicysty, który, ich zdaniem, tworzy niedobry klimat podejrzenia wokół ruchu odnowy zapoczątkowanego generalnymi strajkami dużych zakładów przemysłowych Wybrzeża, Śląska i innych dzielnic Polski.

— W czym tkwi problem?

— Odczytali je jako wode w młyn przeciwników socjalistycznych reform. W obecnej, napiętej sytuacji ma to nawet groźniejszą wymowę. Bo nie wiadomo, kto i kiedy zechce z nich skorzystać, chociaż opierają się na chwytach z lamusa wywleczonych. Podobne stawianie spraw w poprzednich latach przez część kierownictwa partyjno-rządowego uniemożliwiło zbudowanie wewnętrznie silnego i zdrowego gmachu państwa. Skutki? Obecna sytuacja.

— Czym argumentowali tę ocenę?

— Że autor tak skonstruował swoje artykuły, aby czytelnik nie miał złudzeń, iż zdecydowany protest klasy robotniczej i całego społeczeństwa przeciwko latami narastającemu kryzysowi oraz równie zdecydowane domaganie się reform były i są poczynaniami inspirowanymi z zewnątrz oraz przez ugrupowania antysocjalistyczne w Polsce.

— Czyżby kwestionowali ich istnienie?

— Rzecz nie w kwestionowaniu, bo gdzie jest plus, tam też musi być minus — twierdzą słuchacze. „My-

śmy ich na naszym terenie nie widzieli. Znany natomiast wielu takich, którym usta spierzchny od głoszenia wzniosłych hasel, a portfele napeczniały od przeliczania ich na gotówkę. Do jakich sił ich zaliczyć, panie profesorze? Sprzeciw budzi więc odwracanie uwagi społeczeństwa od zasadniczych przyczyn kryzysu, których dokładne rozpoznanie pozwoliłoby nakreślić drogi naprawy.

— Przecież sprawy te zostały jednoznacznie ocenione na VI Plenum PZPR. Szczera reakcja młodzieży wskazuje na to, że podobne sugestie nie znajdują posłuchu, bo są niezgodne ze społecznymi odczuciami i doświadczeniem.

— Jak to młodzi, byli podekscytowani i oburzeni. „Zamiast zatruwać się ideologicznie szkodliwymi artykułami z obcych pism i na ich podstawie budować karłowate skojarzenia — mówili — niechże ów pan dziennikarz pofatyguje się do pierwszego lepszego zakładu produkcyjnego, niechże postoi z chłopem trzy dni w kolejce po kilka kwintali najpodlejszego gatunku węgla. Popatrzy, porozmawia, posłucha, co mówią ludzie, wtedy może zrozumie, że człowiek pracy potrafi odróżnić ziarno od plewy, że urzędywistnienie zasad społecznej sprawiedliwości jest jego najżywniejszą potrzebą. A zdobyte w Polsce Ludowej wykształcenie dało mu mądrość i polityczną dojrzałość. I wykić się już nie pozwoli. Nikomu!”

— Wspominał pan o swojej porażce...

— Właśnie. Na tym wspiera się przewaga nauczyciela nad młodzieżą, że na ogół potrafi zachować swego rodzaju dystans do sprawy. Spokojnie próbowałem znaleźć argumenty na usprawiedliwienie autora.

— I to się nie udało...

— W każdym razie już w zupełnej jednomyślności doszliśmy do wniosku, że przed wszelkimi i strasznie kosztownymi wypaczeniami w budowaniu ustroju socjalistycznego w Polsce uchronić nas może jedynie praworządność i demokratyzacja życia społecznego.

— Czy nie ma pan obawy, że i te, zresztą setki razy formułowane, myśli zechce ktoś zinterpretować jako anty?

— We własnym przekonaniu zawsze pozostanę komunistą. Będę wątpił w fałszywe prawdy i będę popierał ruch odnowy.

ZENOBIA MILLER

## POLEMIKI

# MISTYFIKACJA

Tegoroczny Dzień Nauczyciela — nigdy zresztą nie fetowany zbyt hucznie — minął jakoś niezauważalnie. Gorące rodaków spory o podstawowe sprawy bytu narodowego nie sprzyjały świętowaniu. Więc kwiatek dla wychowawcy, czasem kilka ciepłych słów, serdeczny uśmiech — to wszystko; bez patosu, szumu. Nie zapomniał jednak o pedagogach pan Czesław Świerczyński, który na łamach „Wolnego Związkowca” — Biuletynu Informacyjnego NSZZ „Solidarność” Huty Katowice wstąpił z postaniem: „Do Nauczycieli Związkowców (i nie tylko)”. I nie ograniczył się — jak to zwykle w takich razach bywa — do mniej lub bardziej konwencjonalnych życzeń.

Oto z okazji Dnia Nauczyciela autor „postania” wyłożył swoje credo na tematy oświatowe. Nie zaniedbał nawet tła historycznego. Przedstawił mianowicie zasługi powołanej w XVIII wieku Komisji Edukacji Narodowej („na 22 lata przed swym upadkiem Rzeczpospolita powołała organ, który swym działaniem odródził ducha narodu i tak go pokrzepił, tak wzmocnił, że przetrwał ponad wiekową niewolę”). Sformułował też pogląd na rolę zawodu nauczycielskiego („ogólnie znana prawda jest, że decydujący wpływ na proces kształtowania ma nauczyciel”). Oceniał warunki życia nauczycieli („od pierwszych dni do dzisiaj stałe u samego dołu tabeli płac”) i warunki ich pracy („szkoła wymaga znacznych jeszcze inwestycji”).

Około czterdziestu wierszy tekstu starczyło mu ponadto na oszacowanie rezultatów wszystkich kolejnych reform szkolnych w Polsce Ludowej oraz działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego w okresie międzywojennym i obecnie, także na wystawienie oceny nauczycielom („nikt Was nie szanuje”). A wszystko to spuentował receptą na radykalną poprawę sytuacji.

Cóż, wypadłoby jedynie podziwiać umiejętność formułowania sądów w tak skondensowanej postaci, gdyby nie fakt, iż mamy oto do czynienia z wyjątkowo bałamutnym pomieszaniem prawdy oczywistych z demagogią i — mówiąc delikatnie — z inwektywami. Po prostu z mistyfikacją.

Bo niewątpliwą prawdą są liczne niedostatki naszego systemu oświatowego. I nikt trzeźwy temu nie zaprzeczy. Czy jednak całą, złożoną rzeczywistość szkolną skwitować można — jak to uczynił pan Świerczyński — stwierdzeniem, iż: „Wszystkie dotychczasowe reformy szkolnictwa z dziesięciolatką i ośmioletnią szkołą zbiorczą na czele narobiły tylko wiele zamętu organizacyjnego. Były to reformy czysto administracyjne, które pochłonęły ogromną część i tak już skromnego budżetu-oświaty”. Więc czysto administracyjnym zabiegiem było wprowadzenie ośmioletniego wykształcenia podstawowego i upowszechnienie, w praktyce, wykształcenia ponadpodstawowego, stałe dążenie do wyrównania startu oświatowego całej młodzieży, ogromny postęp w upowszechnieniu wychowania przedszkolnego i nowe zreformowane programy nauczania początkowego oraz tak znaczne podniesienie poziomu wykształcenia nauczycieli? Trzeba naprawdę dużego nasilenia złej woli, aby tych faktów nie dostrzegać.

Niewątpliwą prawdą jest ciężka sytuacja materialna nauczycieli. I choć prawda to powszechnie znana, należy ją lansować tak długo, aż za deklaracjami słownymi o randze tego zawodu nie pójda konkretne działania. Dobrze więc, że pan Świerczyński ją głosi. Rzecz jednak w tym, że przyczyny niskiego usytuowania nauczycieli są zgoła inne, niżby to wynikało z wynu-

rzeń autora postania. Po prostu w ciągu całego 35-letnia władza bardziej liczyła się z zawodami dostarczającymi produkt, którego wartość można było wymierzać od zaraz w złotych. Tę politykę odczuwały zresztą wszystkie tzw. nieprodukcyjne zawody. Niewymierzalny w złotychkach produkt pracy nauczycielskiej — wykształcony, światły obywatel — był praktycznie w niższej cenie; wysoko za to i zbyt bezstrosko oceniano świadomość nauczyciela, że zrozumie trudną sytuację kraju, że wciąż jeszcze zaczeka. Taka jest prawda.

Tymczasem, zdaniem pana Świerczyńskiego, wszystkim winien... ZNP: „ponieważ Związek Nauczycielstwa Polskiego — przed wojną tak postępowy, tak światły w swych demokratycznych żądaniach, dzisiaj nie tylko nie broni nauczyciela, ale jest narzędziem jego ucisku. Nie dziwnym się temu, wiedząc, że we władzach tego Związku jest ponad 60 proc. dyrektorów i przedstawicieli władz oświatowych. Nauczyciel-wychowawca narodu, wzgardzony przez swoje władze, traci szacunek w społeczeństwie, a więc także u młodzieży”.

Mocno powiedziane, tyle że — z wyjątkiem oceny okresu międzywojennego — co słowo, to nieprawda. Wystarczy przecież sięgnąć do dokumentów związkowych — uchwał, rezolucji, wniosków i protokołów — by przekonać się, jak uporczywie zabiegał ZNP o lepsze usytuowanie materialne pedagogów. Że zabiegi te nie przynosiły lub przynosiły tylko niewielkie rezultaty, to już inna sprawa. Czy jednak można z czystym sumieniem obarczać za to winą związek zawodowy, zważywszy sytuację, w jakiej przyszło mu działać? Ale położenie materialne, to nie tylko płace. I właśnie nie kto inny, jak ZNP, to „narzędzie ucisku”, walczył o opracowanie i realizację kompleksowego programu zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych nauczycieli w środowisku wiejskim i małomiasteczkowym. I w tej walce osiągnął znaczące, choć niewspółmierne do potrzeb, wyniki. To ZNP wskazywał na napięty budżet czasu pracy nauczyciela (prowadził badania) i pogarszający się stan zdrowia pedagogów, zabiegał też o uwalnianie nauczycieli od prac nie związanych z nauczaniem i wychowaniem. To ZNP, poprzez społeczną inspekcję pracy, dochodził lepszych warunków pracy, domagał się odpowiedniego wyposażenia szkół. To ZNP tworzył własne domy wczasowe dla nauczycieli, wybudował liczne domy nauczycielskie, przychodził z konkretną pomocą kolegom zdobywającym zaocznie wyższe wykształcenie. Z myślą właśnie o prestiżu zawodu inspirował ruch nowatorstwa pedagogicznego, prowadził i prowadzi kluby pracy twórczej.

Można by długo jeszcze przytaczać rzeczowe argumenty, świadczące o dokonaniach ZNP, tylko po co? Każdy, kto zechce rzetelnie zważyć porażki i sukcesy Związku, bez trudu znajdzie namacalne dowody tego działania. A ludzie pokroju pana Świerczyńskiego i

tak wiedzą, wbrew faktom, swoje, że ZNP to „narzędzie ucisku”. Zignorują fakty z taką samą nonszajnacją, z jaką autor postania posługuje się wziętymi z sufitu wskaźnikami, twierdząc, że we władzach ZNP 60 proc. stanowią dyrektorzy i przedstawiciele administracji szkolnej (bo niby skąd wiadomo, że akurat 60, a nie 70 albo 30 procent?). Notabene, zgodnie z obecnym statutem ZNP, nie mogą pełnić funkcji z wyboru w ogniach Związku ludzie piastujący kierownicze stanowiska w oświacie.

Rzecz więc nie byłaby warta polemiki, gdyby nie inna, wielce niebezpieczna dla stanu nauczycielskiego, teza. Oto autor postania nawołuje: „W Wasze święto, nauczyciele, w rocznicę powołania Komisji Edukacji Narodowej, ślemy Wam naszą solidarność, przyrzekamy Wam moc naszego robotniczego czynu i słowa, abyście się dla ratowania narodu wyzwolili, zrzucając z siebie ten „czerep rubaszny” dotychczasowego ZNP, który jest związkiem pracodawców, nie zaś pracowników oświaty”.

No i mamy receptę: wystarczy mianowicie wyzwolić się od ZNP, a zawód nauczycielski zacznie samoczynnie, z dnia na dzień, obfitować we wszelkie profity. Prawda, jakie to proste? Tyle tylko, że bałamutne, bo kamuflujące istotę rzeczy. Nie chodzi tu nawet o chywy poniżej pasa wobec Związku Nauczycielstwa Polskiego. Sedno w tym, że wyeliminowaniem Związku nie da się załatwić nabrzmiałych problemów oświaty i zawodu nauczycielskiego. Nie tędy droga. Bo nie wykpiemy się ze sprawy tak „tanim” kosztem.

Oświata, nauczyciel wymagają z pewnością ogromnych nakładów finansowych i inwestycyjnych. I prawda ta musi zyskać sobie prawo obywatelstwa i w społeczeństwie i u władz. Jej upowszechnienie jest zadaniem związków zawodowych, zarówno ZNP jak i „Solidarności”. Oba związki — jak o tym świadczą fakty — weszły na dobrą drogę, domagając się zwiększenia budżetu na oświatę i radykalnej poprawy sytuacji materialnej nauczyciela. Byłoby dobrze, aby oba związki podjęły współpracę w tej — i nie tylko zresztą tej — dziedzinie. ZNP zgłosił taką gotowość. Przykład środowiska kultury i sztuki dowodzi, że jest to możliwe. A w środowisku nauczycielskim taka współpraca jest potrzebna bardziej niż w innych zawodach. I nie tylko dla większej skuteczności działania, choć to bardzo ważne. Także i dlatego, że rozniecanie antagonizmów w zespolach nauczycielskich, próby dzielenia pedagogów na lepszych i gorszych związkowców, przyniesie mogą nie do odrobienia straty w procesie kształcenia a zwłaszcza i wychowania.

Mydlenie oczu, że źródłem wszelkiego zła w oświacie jest ZNP, nie służy dobrej sprawie. Zaś wynurzenia typu: „nauczyciel traci szacunek w społeczeństwie, a więc także u młodzieży” i „nikt Was nie szanuje” (a zatem autor także?) umacnianiu autorytetu pedagoga nie służą. Jeśli zaś w dodatku czynione są z okazji Dnia Nauczyciela, budzą tym większe rozgoryczenie wśród wychowawców młodego pokolenia tak, jak to było w przypadku nauczycielki, która nam kilka dni temu owo postanie udostępniła.

Tekst ten ujrzał światło dzienne dość dawno i nie podejmowalibyśmy z nim teraz polemiki, gdyby nie to, że mimo upływu czasu wciąż jeszcze tu i ówdzie spotkać się może z tego rodzaju atakami niektórych osób na ZNP, atakami nie mającymi nic wspólnego z troską o dobro oświaty i zawodu nauczycielskiego.

DANUTA CHRZCZONOWICZ